WIARUS

Nr 13

1 - 15 lipca 1950

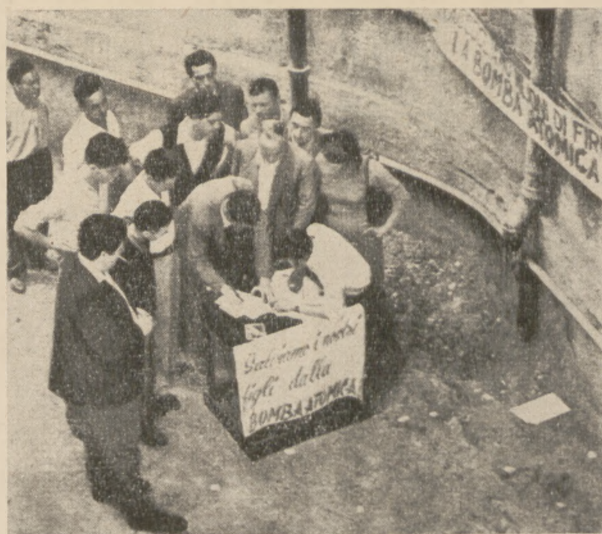


Żołnierze wykorzystują każdą wolną chwilę podczas ćwiczeń na pogłębianie swej wiedzy politycznej, jednej z podstaw osiągnięć w wyszkoleniu

Polska i Świat



Setki delegatów Komitetów Obrońców Pokoju z całej Polski przybyły dn. 17 czerwca do sali Rady Państwa w Warszawie, aby wziąć udział w uroczystym zebraniu zwołanym w związku z zakończeniem akcji zbierania podpisów pod Apelem Pokoju. Ze sprawozdania złożonego przez prof. Dembowskiego wynikło, że 18 milionów Polaków podpisało Apel Sztokholmski. Na zakończenie zebrania delegaci wystosowali pismo do Prezydenta RP Bolesława Bieruta oraz do Generalissimusa Stalina, Wodza Światowego Obozu Pokoju



Choć walka o pokój toczy się w kapitalistycznych Włoszech w ciężkich warunkach, choć rząd imperialistycznych pachołków stosuje wobec zwolenników pokoju rozmaitego rodzaju szykany, to jednak włoski ruch bojowników o pokój potężnieje z dnia na dzień. We wszystkich włoskich miastach i wsiach akcja zbierania podpisów pod Apelem Pokoju zatacza coraz szersze kręgi.



18 czerwca, w dniu Święta Kultury Fizycznej, w całym kraju odbyły się olbrzymie imprezy sportowe. Tysiące młodych sportowców zademonstrowało swe osiągnięcia w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu oraz zamanifestowało swą wolę walki o pokój. Na zdjęciu widzimy grupę dziewcząt defilujących na stadionie CWKS w Warszawie.



Oto scena z ulic Londynu. Robotnika, który głosi hasła pokoju i protestu przeciwko wojennej polityce imperialistów, pilnuje aż czterech policjantów. Ale wbrew polityce służalczego wobec imperialistów amerykańskich rządu angielskiego masy pracujące Anglii wzmagają swą walkę o pokój i o wyzwolenie swej ojczyzny spod panowania dolarowych zbrodniarzy i ich socjaldemokratycznych sługusów.



Raymonde Dien, bohaterska dziewczyna francuska, która położyła się na szynach, by nie przepuścić pociągu z materiałami wojennymi, stanęła przed sądem i została skazana na rok więzienia. Lecz za jej przykładem idą setki tysięcy francuskich bojowników o pokój, którzy nieugięcie przeciwstawiają się wojennym przygotowaniom imperialistów. Lud francuski zagrodzi drogę faszyzmowi, obroni sprawę pokoju.



Tak jak u nas w Polsce, tak i w Niemieckiej Republice Demokratycznej akcja wczasów objęła szerokie rzesze ludzi pracy. Niemiecki lud w pełni wykorzystuje warunki, które zabezpiecza mu władza ludowa.



DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 lipca 1950 Nr 13 (63)

PODOFICEROWIE W TROSCE O BROŃ

Wojsko Polskie jest organem władzy ludowej w naszym kraju i jako takie stoi na straży praw i zdobyczy ludu polskiego, na straży niepodległości kraju, na straży socjalistycznego budownictwa naszej ojczyzny, na straży pokoju.

Te poważne zadania, które wypływają z charakteru naszego wojska, wymagają od jego żołnierzy aktywnej walki o stałe podnoszenie swych wartości bojowych, a tym samym siły bojowej Wojska Polskiego.

Minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski rozkazał: „Stale podnosić poziom wyszkolenia bojowego i wychowania politycznego. Uczyć się po mistrzowsku władać nowoczesnym sprzętem bojowym".

Słowa te wytyczają przed każdym żołnierzem Wojska Polskiego szczególne obowiązki, które stoją w całej rozciągłości zwłaszcza przed podoficerami, bezpośrednimi dowódcami szeregowców.

Właśnie teraz, na obozach letnich, realizując rozkaz pierwszomajowy, podoficerowie dają jak najwięcej wysiłku, aby wyszkolić swych podwładnych na pełnowartościowych obrońców ludowej ojczyzny, po mistrzowsku władających naszą wspaniałą bronią i sprzętem.

Nasza broń, to broń nowoczesna, skuteczna, najdoskonalsza w świecie. Posiada ona chlubne tradycje walk przeciwko faszyzmowi. O jej wartości przekonał się niejeden z nas podczas ostatniej wojny.

Dziś ta wspaniała broń, którą otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego, służy w naszych rękach sprawie światowego pokoju i jest jednym z czynników siły naszego wojska.

Zawsze sprawna broń to świadectwo siły i gotowości bojowej pododdziału. Dlatego też jednym z naczelnych zadań podoficerów jest wzmożenie pieczołowitej troski o broń, jest utrzymanie jej w nieustannej sprawności bojowej w okresie letniego szkolenia.

Podoficerowie powinni więc zwiększyć wymagania w stosunku do siebie i swych podwładnych na odcinku pielęgnacji, konserwacji i umiejętnego posługiwania się bronią. Muszą oni na każdym kroku wdrażać podwładnym tę nieodłączną cechę żołnierza ludowego wojska: miłość, zaufanie oraz socjalistyczny stosunek do posiadanej broni. Muszą szkolić ich tak, aby jak najdokładniej poznali oni swą broń i w obchodzeniu się z nią ściśle przestrzegali instrukcji, zarządzeń i rozkazów.

Na obozach letnich broń ulega w większym stopniu wpływom atmosferycznym (deszcz, rosa, kurz) aniżeli w okresie szkolenia w garnizonie. Stałe używanie broni na zajęciach szkoleniowych w terenie lub podczas strzelań bojowych zmusza do zwiększania dbałości o jej stan. Podoficerowie kontrolują więc systematycznie broń u swych podwładnych przed zajęciami, podczas ich trwania i pozajęciach. Kontrola ta nie może być powierzchowna, lecz wnikliwa i sumienna. Baczną uwagę trzeba zwrócić na czyszczenie broni, aby czynność tę wypełniano zgodnie z instrukcją. Troska o broń wymaga również od podoficerów stałego sprawdzania przyrządów do czyszczenia broni.

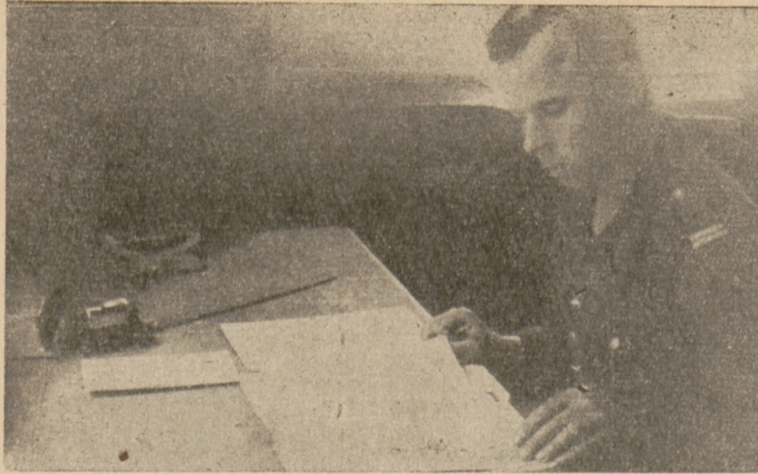
Wymagania w stosunku do podwładnych celem zwiększenia przez nich troski o broń powinny wypływać u podoficerów przede wszystkim ze zrozumienia ogromnej wagi sprawnej broni, która decyduje o gotowości bojowej pododdziału. Wymagania podoficerów w dziedzinie troski o broń powinny być systematyczne, bowiem nic tak ujemnie nie wpływa na jej stan, jak dorywcze ich stosowanie. Jak najsumienniejsza troska o broń musi cechować podoficerów tak samo przed przeglądem, jak i po przeglądzie.

Zwiększenie troski o broń wymaga od podoficerów polepszenia osobistych kwalifikacji na odcinku znajomości broni. Jeszcze głębiej trzeba poznać zalety i wymagania broni, jeszcze dokładniej poznać instrukcje i zarządzenia dotyczące pielęgnacji i konserwacji broni. Do tych instrukcji i zarządzeń trzeba się ściśle dostosować i stale przestrzegać ich w pododdziałach.

W uporczywej i ciągłej trosce o broń przykładem dla ogółu żołnierzy powinni być członkowie partii, ZMP-owcy, agitatorzy i przodownicy wyszkolenia. Oni przede wszystkim okażą pomoc podoficerom w zmobilizowaniu wszystkich żołnierzy do szczególnie sumiennej pielęgnacji i konserwacji broni, do wzorowego posługiwania się nią. Oni będą szerzej niż dotychczas dzielić się doświadczeniami na odcinku troski o broń, popularyzować przodujących w trosce o broń żołnierzy.

Organizacje ZMP powinny zagadnienie troski o broń postawić jako jedną z najważniejszych spraw w swej pracy. Na zebraniach kół i organizacji trzeba omawiać udział ZMP-owców w walce o podwyższenie dbałości o broń, należy wyciągać z panującej na tym odcinku sytuacji praktyczne wnioski do dalszej pracy.

Pamiętajmy zawsze, że zwiększanie troski o broń i sprzęt bojowy na każdym odcinku naszej służby, to wzmocnienie siły Wojska Polskiego, to wzmocnienie obronności naszej ojczyzny.



ZMP-owiec kpr. Młynarczyk wzorowo pełni ważną i odpowiedzialną funkcję pisarza oficera materiałowego, a wolny od zajęć czas poświęca na szkolenie żołnierzy z drużyny gospodarczej.



Z wielkim uznaniem powitano w warsztacie szewskim ofiarność elewa Emila Stopy (w białej koszuli), który zdając sobie sprawę, że szczupły personel warsztatu wobec nawału pracy boryka się z trudnościami, zgłosił się na ochotnika do pomocy szewcom.

Nasi koledzy z kwatermistrzostwa

Zazwyczaj nie myślimy o tym, ile żmudnej i ofiarnej pracy kryje się w tym, że jesteśmy dobrze i zdrowo odżywiani, że czyste i schludne są nasze mundury, że koszarujemy w coraz lepszych warunkach, że wreszcie nasze zaopatrzenie w broń, sprzęt i inne materiały nie pozostawia nic do życzenia. Przywykliśmy już do dobrego zaopatrywania nas w to wszystko, co potrzebne jest w naszym wojskowym życiu. Nie zwykliśmy zastanawiać się że właśnie to sprawne zaopatrzenie umożliwiające nam spokojne odbywanie ćwiczeń i nauki, zawdzięczamy sprawnemu funkcjonowaniu służby kwatermistrzostwa.

Lecz o ile służba ta jest trudna i odpowiedzialna w miejscu stałego postoju jednostki, to jej praca na obozach letnich wymaga jeszcze większego wysiłku od żołnierzy kwatermistrzostwa. I czy to będzie organizowanie dostawy, czy dobranie odpowiednich pomieszczeń na kwatery i magazyny, naczelnym zadaniem kwatermistrzostwa jest troska o człowieka i majątek wojskowy.

Oficer, podoficer, szeregowiec kwatermistrzostwa, ażeby należycie wykonać mógł swe obowiązki, musi znać i kochać swą pracę, musi być wysoko uświadomiony politycznie, musi cechować go socjalistyczny stosunek do pracy.

Lecz przerwijmy nasze rozważania i popatrzmy z bliska na pracę aparatu kwatermistrzowskiego na obozie.

*

Oto szef kasyna sierż. Henryk Wojewoda. Odcinek jego pracy jest naprawdę wzorowo prowadzony. Czysto, smacznie, tanio i na czas — oto dewiza sierż. Wojewody. Sierż. Wojewoda zyskał sobie na obozie wielką popularność. Każdemu wiadomo, że posiłki w jego kasynie są najsmaczniejsze, najbardziej urozmaicone. Za to nie wszyscy znają tajemnicę sukcesów sierż. Wojewody. Zawdzięcza on je przede wszystkim dobrej organizacji pracy oraz rozumnej inicjatywie. Przede wszystkim, po przyjeździe na obóz, sierż. Wojewoda nie żałował trudu i odwiedził wszystkich znajdujących się w pobliżu ogrodników, zapewniając sobie w ten sposób jak najtańszą dostawę świeżych jarzyn.

Inne artykuły potrzebne do kuchni, wykorzystując okazję, gdy któryś z samochodów jedzie służbowo do miasta, sierż. Wojewoda zakupuje wprost z hurtowni. W ten sposób, racjonalnie i oszczędnie prowadząc gospodarkę sierż. Wojewoda ma zawsze obficie zaopatrzony magazyn. W kasynie prowadzonym przez sierż. Wojewodę nic się nie marnuje. Na jego polecenie, personel kuchni skrzętnie zbiera resztki posiłków, które są używane na karmę dla trzody. Osobno zbierane są kości i to jest źródło, z którego sierż Wojewoda czerpie fundusze na zakup różnych przypraw do obiadów.

Sierż. Wojewoda poza pracą w kasynie znajduje czas na szkolenie fachowe, polityczne, na sport. Jest członkiem PZPR i bierze aktywny udział w życiu partii.

*

ZMP-owiec kpr. Tadeusz Młynarczyk jest pisarzem oficera materiałowego. W rękach kpr. Młynarczyka koncentruje się cała ewidencja materiałowa jednostki. Swą odpowiedzialną pracę wykonuje on sumiennie i z zamiłowaniem, lecz dba również o to, ażeby drużyna gospodarcza, do której jest przydzielony, nie zaniedbywała się w ogólnym wyszkoleniu. Najlepsze wyniki z wyszkolenia politycznego w jednostce, jakie uzyskała drużyna gospodarcza, podczas wiosennej inspekcji, świadczą, że żołnierze kwatermistrzostwa doceniają znaczenie szkolenia. Wprawdzie gorzej szło z torem przeszkód a zwłaszcza z płotkiem, nie mógł go bowiem początkowo przeskoczyć kucharz Polewski.

Wiele pracy poświęcił kpr. Młynarczyk dla strzelca Polewskiego. Urządzono dla niego specjalny płotek, tej samej wysokości co normalny, lecz bez szpiców, na którym ćwiczył. I gdy strz. Polewski przekonał się, że łatwo go pokonuje, nabrał pewności do własnych sił i pokonał również przeszkodę normalną. Obecnie, dzięki pracy kpr. Młynarczyka drużyna gospodarcza stale podnosi nie tylko swe kwalifikacje fachowe, ale i poziom wyszkolenia liniowego.

*

W warsztacie krawiecko-szewskim praca wre. Warkot maszyny do szycia splata się ze stukiem młotków w jeden nieprzerwany jazgot. Na obozie, wskutek intensywnych ćwiczeń, żołnierze szybciej



I chociaż to tylko ćwiczenia sanitariusze Feliks Kosmacki i Franciszek Włodarski z największą troskliwością znoszą z „pola bitwy" „rannego" kolegę

Ćwiczą saperzy



Podoficerowie i szeregowi służby kwatermistrzostwa nie zaniedbują wychowania fizycznego, gdyż wiedzą że sprawność fizyczna ułatwia wykonywanie obowiązków służbowych

zużywają obuwie i umundurowanie, dlatego też personel warsztatów przeciążony jest pracą. Przykład naszej klasy robotniczej, która stosuje coraz to lepsze metody pracy, powoduje, że również warsztatowcy usiłują wprowadzić w swojej pracy ulepszenia. Mianowicie zaczęli specjalizować się w rodzajach napraw i w zależności od rodzaju uszkodzenia, rzecz przeznaczona do naprawy, trafia do właściwego specjalisty. Jeśli jednak trzewik wymaga kilku napraw, wędruje on poprzez kilka rąk. Wprowadzenie tej metody dało dobre rezultaty, już teraz dzienna ilość naprawionych przedmiotów wybitnie się zwiększyła.

Stałą troską personelu warsztatowego jest to, że umundurowanie czy obuwie nie jest dość wcześnie oddawane do naprawy, i wskutek tego, o wiele trudniej jest naprawę przeprowadzić. Na wniosek st. strz. Czesława Danielczaka warsztatowcy postanowili poprowadzić wśród żołnierzy agitację uświadamiającą. Tłumaczą oni swym kolegom, że natychmiastowa naprawa uszkodzenia danego przedmiotu wielokrotnie przedłuża jego używalność. Socjalistyczny stosunek szewców i krawców do pracy i mienia państwowego zasługuje ze wszech miar na pochwałę.

*

Rusznikarnia, w której majstrem broni maszynowej jest kpr. Wincenty Król, przekształciła się na obozie w prawdziwą fabrykę produkcyjną, w której wytwarza się makiety ckm służące do ćwiczeń. Makiety sporządzone są z drzewa, obite blachą, pomalowane i do złudzenia przypominają prawdziwe „Maximy". Korzyść z makiet jest olbrzymia, umożliwiają one przeprowadzanie ćwiczeń w polu, bez zabierania z sobą kosztownego sprzętu, jakim są ckm-y. Wiadomą jest rzeczą, że sprzęt na obozie letnim szybciej ulega zanieczyszczeniu i zepsuciu. Niejednokrotnie w gorączce „walki" istnieje możliwość zdarcia farby, czy podczas ćwiczeń nocnych nawet poważniejszych uszkodzeń, dlatego z uznaniem należy powitać stosowanie makiet podczas ćwiczeń.

Mimo, że kpr. Król jest kierownikiem produkcji makiet, nie zaniedbuje on reszty warsztatu i bieżących prac. A jest ich wiele: Trzeba przydzielić rusznikarzom broń do naprawy, trzeba określić rodzaj uszkodzenia, wciągnąć do ewidencji, określić czas potrzebny do naprawy, skontrolować wykonanie i następnie przestrzelić naprawioną broń. Jak widzimy, kpr. Król ma dużo pracy, lecz nie zaniedbuje szkolenia tak swego jak i oddanych jego pieczy rusznikarzy.

*

Sierż. Tadeusz Zimmerman jest szefem magazynu żywnościowego. Prócz tego jest on zapalonym sportowcem: gra w reprezentacyjnej drużynie piłkarskiej jednostki i uchodzi za jednego z lepszych bramkarzy. Ale przejęty ważnością swojej roli w reprezentacyjnej drużynie, sierż. Zimmerman traktuje swe obowiązki służbowe jako drugorzędne, jako jakiś dodatek do treningów sportowych, za który nie ponosi się odpowiedzialności. Jest rzeczą zrozumiałą, że sport jest potrzebny i należy go uprawiać wykorzystując każdą wolną chwilę, wyrabia on u żołnierzy odwagę, hart, szybką orientację, wytrzymałość i sprawność fizyczną. Lecz we wszystkim należy stosować gradację, należy wiedzieć, co jest obowiązkiem służbowym, co trzeba stawiać jako zadanie pierwszoplanowe. Całe szczęście, że sierż. Zimmerman ma w magazynie nadzwyczaj sumiennego pracownika, jakim jest strz. Rudolf Korzeniec, który wzorowo wypełnia swe obowiązki utrzymując magazyn w należytym porządku. Sierż. Zimmerman na pewno zrozumie niewłaściwość swego postępowania, a wzmożoną troską o magazyn dowiedzie, że można połączyć obowiązki służbowe z pożyteczną działalnością na polu sportowym bez uszczerbku dla całości służby.

*

Taki wypadek jak z sierż. Zimmermanem jest wyjątkiem. Podoficerowie służby kwatermistrzostwa podchodzą do swych obowiązków z należytym zrozumieniem wkładając w swą pracę całą wiedzę fachową, wysiłek i ofiarność, troskę o ludzi i majątek państwowy.

Organizacje partyjne i ZMP-owskie przejawiają wiele zainteresowania służbą kwatermistrzostwa. Często na zebraniach stawiana jest sprawa właściwego stosunku żołnierzy do umundurowania i sprzętu. Agitatorzy otrzymują polecenia i prowadzą indywidualną pracę uświadamiającą, która daje doskonałe rezultaty.

Lecz trzeba, abyśmy wszyscy pomogli kwatermistrzostwu. A pomoc ta tak powinna wyglądać: codzienny przegląd umundurowania i natychmiastowe reperacje ewentualnych uszkodzeń. Oderwany guzik, małe rozdarcie, brakujący w bucie gwóźdź — wszystko to uzupełnione doraźnie oszczędza wiele kłopotu i kosztów. To, co można dzisiaj naprawić samemu, jutro już trzeba oddać do naprawy fachowcom, a nienaprawione dłuższy czas, w ogóle do naprawy już się nie nadaje.

To samo, gdy chodzi o miejsce naszego zakwaterowania. Czy będzie to budynek, czy namiot, również należy otoczyć go należytą dbałością. Każdy niepotrzebny otwór w ścianie, źle naciągnięte płótno namiotowe to przyczyna szybszego zużycia.

Troska o sprzęt, o powierzone sobie mienie jest naszym największym obowiązkiem i nigdy nie jest za wiele doglądania, czyszczenia, konserwacji.

Tak pojęta pomoc kwatermistrzostwu będzie pomocą konkretną, a w ten sposób spełnimy jeden z naszych zasadniczych żołnierskich obowiązków.

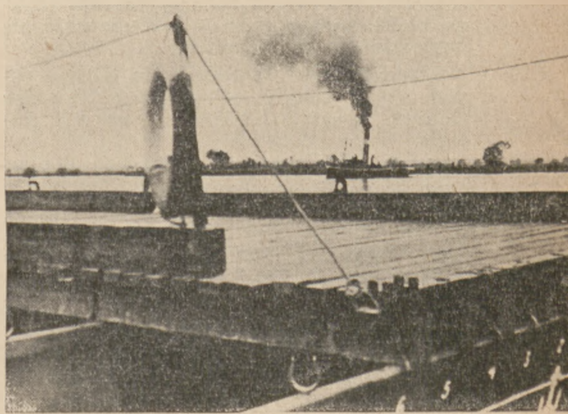
Z. Osiński ppor.



Saperzy przystąpili do ćwiczeń z zakresu budowy członu mostowego. Elewi: Wolniak, Kubasik i Janik układają pierwsze belki.



Szybko i sprawnie powstaje człon mostowy. Elewi Rogala i Cybulski układają już deski a kpr. Gulczyński umocowuje wraz ze st. sap. Goszlerem stalowe kołki, na których zawisną liny.



Człon mostowy — gotowy. Może służyć już do przeprawy broni pancernej, artylerii czy piechoty.
Na zdjęciu kaprale Wiktor Kusztejko, Władysław Gulczyński i Zygmunt Mańkowski. Właśnie pod ich dowództwem elewi szybko i sprawnie wykonali zadanie.
Zdjęcia: E. Kraśniewski (WAF)



Rośnie nowe miasto

W MIEJSCU dawniej zaniedbanych okolic podkrakowskich, powstaje od fundamentów nowe stutysięczne miasto — Nowa Huta.

Realizując budowę Nowej Huty — jednego z najwspanialszych obiektów planu 6-letniego, projektodawcy i realizatorzy planu zwrócili baczną uwagę na warunki robotnika, który będzie pracował w Hucie. W Nowej Hucie powiększa się stale sieć bloków mieszkalnych, budowanych nowocześnie, według wszelkich wymagań higieny. Robotnicy już stawiają cegły pod fundamenty olbrzymich bloków szkolnych, bloków, które pomieszczą uniwersytety, teatry, kina itp.

Tysiące robotników polskich, świadomych swych zadań, tworzy gigantyczne dzieło, a w ich szeregach pracuje przy budowie Nowej Huty młodzież ochotniczych rocznych brygad ZMP-owskich.

Pracując na budowie — młodzi robotnicy uczą się jednocześnie w wolnych od pracy godzinach. Tu rosną kadry przodujących murarzy, elektromonterów, betoniarzy, techników i inżynierów. Tu, na obozach, rozwija się w duchu socjalistycznym młodzież robotnicza, budowniczowie socjalizmu.

Są to przeważnie sieroty i półsieroty, dzieci bezrolnych i małorolnych chłopów, dzieci robotników, które w procesie pracy umacniają świadomość, że wkładem swej pracy przyczyniają się do szybkiej realizacji planu 6-letniego.

* * *

Na olbrzymim placu budowy szybko uwijają się młodzi robotnicy z ZMP. Przed oczyma migają nam granatowe kombinezony robocze. Skrzypią pełno cegieł taczki, kierowane sprawną ręką młodego robotnika. Lecą w górę cegły podawane rękami ZMP-owców. Stosy, tysiące cegieł — a z cegieł tych wyrastają piękne bloki mieszkalne — rozbudowuje się nowe miasto młodzieżowe.

Naładowany wóz rusza. Na stercie cegieł siedzi młody ochotnik, ZMP-owiec Henryk Mucek — półsierota ze wsi Kowale.

Mucek miał bardzo ciężkie życie. Podczas okupacji jako młody chłopiec, dziecko nieledwie, był więziony w Grodkowie. W domu była nędza, Mucek nie miał nigdy możliwości uczenia się. Tę trochę wiedzy, jaką zdobył — to drogą samokształcenia.

— W ZMP-owskiej brygadzie znalazłem wszystko to, czego szukałem — mówi młody ZMP-owiec. — Tu znalazłem troskę o siebie, naukę i pracę. Tu poczułem się dopiero pełnowartościowym obywatelem Ludowej Ojczyzny. Tu — mówi z ogniem w oczach Mucek — mam towarzyszy, jedną wielką rodzinę, i pracę, którą lubię.

— Chciałbym zostać przodownikiem pracy i przyczynić się wzmożonym wysiłkiem i zdwojoną pracą do budowy Polski socjalistycznej.

Młody ochotnik z wdzięcznością mówi o organizacji ZMP-owskiej:

— Dzięki ZMP zdobędę zawód, dobre warunki mieszkaniowe — będę mógł sprowadzić matkę do Nowej Huty i zamieszkać z nią razem. A najważniejsze, że się uczę... Pragnę pracować i uczyć się... uczyć...

* * *

W GÓRĘ i w dół — rytmicznie, miarowo — porusza się łopata w silnych rękach młodego Czechowicza z Jarosławia Dolnego.

Jeszcze jeden ruch... ostatnia grudka ziemi załadowana, wóz może ruszyć. 18-letni Czechowicz pociera ręką spocone czoło... odgarnia włosy, które zasłaniały oczy. W tych dużych, błyszczących radośnie oczach wiele można wyczytać...

— Pracuję, uczę się, mam towarzyszy, rozrywki, dobre wyżywienie — czegóż mi jeszcze brak?

Praca idzie nam dlatego dobrze, że przecież pracujemy dla siebie samych — mówi młody ochotnik — budujemy miasto dla nas, miasto robotnicze — jakiego u nas jeszcze nie było. Budujemy hutę, której roczna produkcja będzie większa od całej przedwojennej produkcji w Polsce.

* * *

PRZEWODNICZĄCYM Zarządu Brygady ZMP jest Wacław Kacaba z Brzegu — 19-letni ochotnik. Ojciec Kacaby zginął na wojnie — matka jest robotnicą w fabryce.

Młody ochotnik przoduje w pracy i nauce. Wiele czasu poświęca pracy społecznej.

— Chcę u nas zorganizować biblioteczkę marksistowską i poczyniłem w tym kierunku pewne starania. Dużą pomoc okazuje mi dowództwo brygady. Zajęcia u nas są bardzo systematyczne: 4 razy w tygodniu pracujemy w osiedlu — Nowa Huta. Dwa razy w tygodniu szkolimy się, w tym 8 godzin dziennie zajęć teoretycznych. Poza tym zajęcia liniowe, gimnastyka i strzelectwo. Codziennie odbywają się prasówki. Po roku — informujo w dalszym ciągu młody ZMP-owiec — złożymy egzaminy i SPB zabierze nas już jako wykwalifikowanych robotników do pracy przy samej hucie. W programie dalszym przewidziane jest dalsze szkolenie techników i inżynierów, gdy tylko powstaną już w naszym młodzieżowym mieście uniwersytety.





W Nowej Hucie wre praca.

* * *

A wieczorem w obozie, na placu, zgromadzona młodzież ZMP-owskiej brygady słucha w ramach młodzieżowej audycji radiowej, nadawanej z Warszawy, przemówienia swego kolegi ZMP-owca z 51 brygady ochotniczej, Czesława Wodziarza, który opowiadał o życiu obozowym i o pracy. Mówił o współzawodnictwie i chłopcy usłyszeli, że ich kolega 17-letni Aleksander Gałka z Zamościa wyrobił największy procent normy w brygadzie.

Młodzi ZMP-owcy startują do wielkiej twórczej pracy. Rosną ludzie Polski Ludowej.

Barbara Sokolenko



540 lat mija od tego wielkiego wydarzenia w historii Polski, 15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu wojska polskie wraz z bratnimi hufcami ruskimi, litewskimi i czeskimi starły się z największą w owych czasach potęgą w Europie — zaborczym Zakonem Krzyżackim, wzmocnionym licznymi zastępami zachodnio - europejskiego rycerstwa.

W prochu legła pod Grunwaldem krzyżacka potęga. W prochu legła pięć wieków później potęga następcy krwiożerczego krzyżactwa — hitleryzmu, zmiażdżonego stalową mocą Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego. Na gruzach niemieckiego faszyzmu powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, która raz na zawsze zerwała z polityką zaborów i wojny, z polityką krzyżaków, kajzerów i hitlerowców.

Grunwald to symbol tych sił, które wiernie strzegą wolności i pokoju, lecz napadnięte przez zbrodniczego agresora potrafią walczyć aż do zwycięstwa.

Życie w nowej formie

Z Ełku do spółdzielczej wsi Mrozy Wielkie jest niedaleko. Można tam dojechać wąskotorówką. Od stacji droga prowadzi do wsi. A wieś ta w charakterze zabudowy niczym się nie różni od wsi w Polsce centralnej. Tyle tylko, że zabudowania gospodarcze są wielkie, solidne, budynki zaś przeważnie murowane.

Przewodniczącym założonej tu na jesieni spółdzielni produkcyjnej III stopnia jest Aleksander Chrzanowski. Jest on teraz obarczony wieloma sprawami organizacyjnymi i społecznymi, lecz radzi sobie z nawałem pracy doskonale.



We wsi Mrozy Wielkie.

— Jak doszło u was do założenia spółdzielni? — zapytuję.

— Nie było to łatwe. Naradzaliśmy się nad statutem założycielskim ze trzy miesiące. Ten I stopnia nie podobał się; duże kłopoty. Bo konie i inwentarz trzeba trzymać u siebie, a zbiory dzielić i opłacać podatki. Każdy osobiście. Drugi stopień od pierwszego mało się różni. Nie podobał się nam i drugi. Mała różnica, a obliczeń dużo. Chłop tego nie lubi. Mogły wyniknąć spory. Myśmy sobie upodobali statut III stopnia. Jest najlepszy. Ile dniówek przerobisz, za tyle masz zapłacone...

— Tak, dniówki obrachunkowe, to najważniejsza rzecz w spółdzielni — wtrąciła uwagę prezeska Koła Gospodyń Wiejskich i najczynniejsza działaczka we wsi, Bronisława Michajłyszyn. Głos ma ostry, widać, że nawykły do przemawiania publicznie, podczas gdy Chrzanowski, to człowiek raczej spokojny, zrównoważony.

— Jeżeli oddaje się konia — ciągnął swoją opowieść Chrzanowski — to spółdzielnia za niego zapłaci w ciągu 3 lat gotówką według cen wolnego rynku. Podobnie jest z inwentarzem martwym. Ale najgorętsza dyskusja była nad tym, czy wszystko będzie w porządku z pomocą rządową. Mówią, że dadzą traktory i maszyny, a może nie dadzą? Wielu tak grymasiło, a przestali dopiero wtedy, gdyśmy wszystko dostali.

— A jak będzie z zabudowaniami gospodarczymi? Macie tutaj wcale ładne.

— Tak — przyznał Chrzanowski — gospodarstwa tutaj były nastawione na gospodarkę hodowlaną, stąd obory tutaj takie wielgachne. Mamy tu budynki, w których można przechować zbiory zbóż jarych, a oziminę na razie stawiać w stogi. Nowe budynki postawimy w ciągu dwu lat. Mamy natomiast oborę, w której możemy trzymać ze 40 krów, mamy też chlew na 70 świń. Stajnia jest na 20 koni. Wystarczy. Są też kurniki na zimę, a do budowy letniego kurnika i drugiego dla wodnego ptactwa, przystąpiliśmy z wiosną. Tymczasem oddaliśmy swoje stodoły do rozporządzenia spółdzielni.

— Czy nie zachodzi obawa, że zboże należące do całej spółdzielni, a rozproszone po stodołach będzie, będzie... podkradane?

— Cóż znowu? — zdziwił się szczerze Chrzanowski. — My takiego, o którym wiemy, że ma długie ręce, do spółdzielni nie weźmiemy!

— Czy ustaliliście już podział zajęć?

— Zaraz po zarejestrowaniu statutu spółdzielni. Wybraliśmy zarząd, komisję rewizyjną, sąd koleżeński. Księgowość i kasę będzie tymczasem prowadził członek spółdzielni Seweryn Michajłyszyn, mąż towarzyszki — tu wskazał nie tyle na Seweryna, co na jego surową małżonkę — prezeskę Koła Gospodyń Wiejskich.

Zdaje się, że to o niej mówią w Ełku, że kiedy mąż jej opierał się przystąpieniu do spółdzielni, Bronisława miała mu oświadczyć: „Jak nie, to gotuj sobie sam. Ja też chcę zacząć nowe, lepsze życie!" Jest to typ działaczki, która odsuwa życie prywatne na dalszy margines swego bytu; działa, świeci przykładem, werbuje nowych zwolenników.

Ostatnio Bronisława Michajłyszyn znalazła rywalkę, bo np. w dniu 8 maja na zebraniu Koła ZSL, kiedy zaznajomiono się z uchwałami Komitetu Obrońców Pokoju, wystąpiła Józefa Chrzanowska z takim oto przemówieniem:

„W imieniu wszystkich kobiet naszej gromady potępiam tych, którzy dążą do nowej wojny. Wskutek niej mamy dzisiaj tysiące kalek i sierot. Moją odpowiedzią podżegaczom wojennym będzie podnoszenie wydajności pracy, ażeby wzmocnić siły walczące o pokój na świecie".

Lecz wybiegam naprzód. Bronisława Michajłyszyn wyjaśniła mi, że Koło Gospodyń powstało w marcu 1947 roku, że należy do niego ponad 20 członkiń. Pozakładały we wsi kupy kompostowe, uprawiają ogródki, przeprowadziły akcję odchwaszczania rowów i dróg publicznych, urządziły Święto Matki i Dzień Kobiet, obchód 1 Maja i Dzień Dziecka i ochoczo zbierały podpisy pod Apelem Pokoju.

Bronisława położyła wielkie zasługi w dziele przekonania ludzi do spółdzielni. Właściwie głównie kobiet, bo skoro uda się je przekonać, to mężczyźni, choć „silni, pracowici i mądrzy", a przecież „za babą jak za panią matką pacierz". Gdy kobiety chciały opuścić zebranie organizacyjne, ona im wytłumaczyła, że w spółdzielni produkcyjnej będzie lepsza, bo maszynowa uprawa, że kobieta przestanie być wiecznie zaharowaną i upośledzoną istotą, że będą żłobki i przedszkola.

I wszystko to sprawdziło się. Już jesienią po polach Mrozów Wielkich chodziła snopowiązałka, a wiosną orały je traktory. Chłop nie potrzebuje od świtu do nocy machać cepem lub kosą: maszyna zrobi to i prędzej, i lepiej. Powstał dziecieniec. Jest w nim ponad 20 dzieci. Spędzają tu pod fachową opieką przeszło połowę dnia. Tu się myją, tu się bawią i jedzą, tu poznają świat i pierwsze litery. Matki idąc do pracy mogą być spokojne. Dzieciom krzywda się nie stanie, a i one żadnej szkody nie wyrządzą.

Przez spółdzielczość produkcyjną do dobrobytu wsi polskiej

Na jesieni do spółdzielni przystąpiło 16 gospodarzy. Pozostali zajęli stanowisko wyczekujące: jak to też z tą spółdzielnią pójdzie. To ci chłopi, którzy postępują w ogonie postępu „Ostrożniccy". Członkowie spółdzielni patrzą na nich bez niechęci, raczej z pobłażliwym uśmiechem wyrozumienia: „Przyjdą jeszcze na nasze podwórko!"



Oto zespół artystyczny spółdzielni produkcyjnej.

Pewną bolączką spółdzielni, podobnie zresztą jak wielu innych, jest niewielka ilość sprzężaju. Na jesieni mieli zaledwie 5 koni. Ale za to plany wielkie. 200 ha, posiadanych przez spółdzielnię, to szmat gruntu. Dlatego też mrozowianie chcą mieć tuzin koni, no i korzystać z ośrodka maszynowego w Ełku. A w ogóle zamierzają się nastawić na gospodarkę hodowlaną. Mają 25 ha łąk, poza tym będą siali zielone pasze.

— Spółdzielnia kupi — wyjaśnia Chrzanowski — bydło rasowe, wysokomleczne. 30 sztuk... Kupimy też na tucz 15 świń i 5 macior. Na ten cel przyznano nam pożyczkę 5 milionów.

— Z tymi milionami to trzeba ostrożnie — burczy Bronisława Michajłyszyn. — Wziąć łatwo, a jeszcze łatwiej rozpłyną się pomiędzy palcami. Jeżeli wydawać, to tylko na inwestycję.

Przewodniczący, jak gdyby urażony tym „babskim" pouczaniem, odpowiada sucho:

— Wiem, wiem, mówiliśmy już o tym na zebraniu.

I tak powoli z ich opowiadania, z mnóstwa drobnych szczegółów, wyłania się obraz przyszłości spółdzielni produkcyjnej i ludzi, którzy ją tworzą. Ludzie to już nie pierwszej młodości, a przecież nowi. Po nowemu myślący, po nowemu pracujący. Na jesieni zaorali i zasiali szlachetną trawą 4 ha łąki. Z wiosną przystąpili do wyżwirowania błotnistej drogi przez wieś. W lipcu mają wziąć się do odwodnienia łąk i wykopania około 4 km rowów melioracyjnych...

A do szkoły chodzi ponad 30 dzieci — przyszłość Mrozów. Przy szkole prowadzone są wieczorowe kursy dokształcające, semestr III i IV, obejmujący 14 słuchaczy. Jest świetlica i jest teatr amatorski. W nim, pod kierunkiem nauczycielki, Aliny Dąbrowskiej, przygotowali sztuczkę „Wesele Sabiny", której akcja toczy się już w spółdzielni produkcyjnej. Sabina Tuczyłowska, Maria Siemieniewicz, Irena Wakulewicz, Maria Romanowska, Piotr Kulik, czy Jan Kicelman nie tylko biorą udział w tej sztuczce. Oni i w życiu wprowadzają nowe formy, formy spółdzielcze.

J. K. Maciejewski.

CZYN LIPCOWY

„My, kolejarze węzła Tarnowskie Góry, chcemy uczcić święto Odrodzenia Polski nowymi osiągnięciami na froncie gospodarczym i zobowiązujemy się:

W dziedzinie oszczędności zużycia paliwa... za przykładem przodujących kolejarzy radzieckich zmniejszyć dotychczasowe zużycie węgla o tyle ton, by każda drużyna parowozowa co najmniej jeden dzień w miesiącu przejeździła na dodatkowo zaoszczędzonym węglu. Przyniesie to oszczędności co najmniej na sumę 570 tysięcy złotych miesięcznie.

W dziedzinie podniesienia sprawności i wydajności pracy...

...w dziedzinie podniesienia jakości pracy...

...w dziedzinie poprawy stanu technicznego urządzeń...

w dziedzinie podniesienia kultury obsługiwania podróżnych i estetyki..."

Padają zobowiązania kolejarzy, którzy w dniu 20 czerwca pierwsi rzucili hasło Czynu Lipcowego. Wartość pieniężna tych zobowiązań wynosi miliony złotych. Zobowiązania są przemyślane, realne, usprawnią pracę zespołu i przyniosą wielkie oszczędności państwu. Kolejarze zapewniają, że będą je stosować również po święcie lipcowym: „Przyrzekamy uzyskane w toku realizacji Czynu Lipcowego osiągnięcia utrzymać i pogłębić w ciągu drugiego półrocza br. ... Wzywamy wszystkich kolejarzy, wzywamy całą klasę robotniczą do uczczenia Święta Odrodzenia Polski nowymi osiągnięciami w walce o przedterminowe wykonanie zadań gospodarczych pierwszego roku sześciolatki".

Echo tego wezwania szybko i szeroko rozniosło się po całym kraju. Już na drugi dzień zespoły robotnicze z różnych miast meldowały o podjęciu zobowiązań lipcowych. Załoga węzła kolejowego w Katowicach pierwsza odpowiedziała na apel swych tarnogórskich kolegów. 200 tysięcy kilometrów bez naprawy okresowej — oto czyn podjęty przez wszystkie drużyny obsługujące parowozy PT — 47. Wartość poszczególnych zobowiązań najlepiej obrazują cyfry: 4.254.190 zł — wyniosą oszczędności warsztatów PKP w Bydgoszczy, ponad 2.300.000 zł — Elektrotechnicznych Zakładów Wytwórczych K—8, 1.188.000 zł wyniesie dodatkowa produkcja Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn, około 1.500.000 zł oszczędności przyniosą dodatkowe prace stoczniowców gdańskich, wartość 8 milionów zł przedstawiają łączne zobowiązania załóg SPB w Gdańsku. A włókniarze, a górnicy, a inne przemysły!? 300 Spółdzielni Pracy postanowiło zorganizować usługowe punkty: pracownie szewskie, krawieckie, warsztaty napraw radiowych itp. Napływają również zobowiązania robotników z Państwowych Gospodarstw Rolnych. Młodzież Lubelskiej Fabryki Maszyn zapoczątkowała Czyn Lipcowy wśród młodzieży.

Podajemy Wam tylko słowa, ale trzeba się zastanowić, że te słowa oznaczają ludzi i ich pracę. Jeżeli czytamy, że trójka murarska A. Nowogrodzkiego z Wojskowego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lublinie postanowiła stale osiągać 150 procent normy, to pomyślmy: że pracę, na którą ci robotnicy zużywali do tej pory trzy dni, obecnie wykonają w ciągu dwóch dni. A zatem — praca wykonana podczas trzeciego dnia będzie „czystą" oszczędnością.

Ale Czyn Lipcowy trzeba mierzyć nie tylko wartością materialną wykonanej pracy. Powszechność zobowiązań i entuzjazm, z jakim są podejmowane, świadczy o stałym wzroście świadomości politycznej u robotników, świadczy, że klasa robotnicza coraz bardziej czuje się gospodarzem swego kraju i to gospodarzem troskliwym. „Wypełnienie tych zobowiązań — stwierdza uchwała kolejarzy z Tarnowskich Gór — to nasz wkład w dzieło przyspieszenia marszu ku socjalizmowi..." Uczestnicy Czynu traktują swe zobowiązania jako jeden z aktywnych sposobów walki o pokój. „...to nasza odpowiedź podżegaczom wojennym spod znaku imperializmu amerykańskiego i ich agentom w kraju — głosi dalej ta sama uchwała. — Za 18 milionami podpisów pod apelem Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju stoi twórcza, uporczywa praca ludu roboczego Polski, stanowiąca nasz wkład w dzieło utrwalenia pokoju na całym świecie pod przewodem Związku Socjalistycznych Republik Rad". Na wniosek maszynisty ob. Żygadło kolejarze z Przeworska postanowili potraktować Czyn Lipcowy jako Warty Pokoju. Bardzo dowcipnie, a jakże trafnie warszawscy pracownicy budowlani określili w ub. roku pokojowe znaczenie swych zobowiązań: wywiesili na rusztowaniach transparent z napisem: „W odpowiedzi na atomy budujemy nowe domy". Tak, mają rację — pracą i wzmożonym wysiłkiem twórczym klasa robotnicza przygłusza histeryczne okrzyki rozjuszonych wrogów pokoju.

My, żołnierze, solidaryzujemy się w całej rozciągłości z naszymi robotnikami. Wraz z nimi będziemy zawsze twardo stać w obronie pokoju. Szkolimy się przecież po to, by polski robotnik, inżynier i chłop mógł spokojnie pracować dla wspólnego dobra, by polskie dzieci mogły się uczyć, a wreszcie — gdyby zaszła potrzeba — by stanąć w obronie naszych rodzin i domów. I dlatego musimy szkolić się sumiennie i dokładnie, i dlatego nasza coraz lepsza sprawność bojowa jest naszym wkładem w walkę o pokój. I dlatego 6 rocznicę utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego uczcimy właśnie lepszymi wynikami w szkoleniu. Tym bardziej, że jest to jednocześnie święto Ludowego Wojska Polskiego. 22 lipca 1944 r. bowiem z połączenia 1 Armii Polskiej i Armii Ludowej powstało Odrodzone Wojsko Polskie, które u boku niezwyciężonej Armii Radzieckiej przeszło pełen sławy szlak bojowy, a dziś wiernie strzeże sprawy socjalizmu i pokoju.

O nowe oblicze literatury polskiej

24 czerwca br. w Warszawie rozpoczęły się obrady V Walnego Zjazdu Związku Literatów Polskich. W otwarciu Zjazdu uczestniczyli członkowie Rady Państwa, członkowie Rządu, przedstawiciele PZPR, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej i delegacje pisarzy zagranicznych.

Otwarcia dokonał prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich Leon Kruczkowski. Przemówienie powitalne wygłosił premier Józef Cyrankiewicz, a referaty: pisarz Stefan Żółkiewski oraz poeta Adam Ważyk. Niezmiernie ciekawe przemówienie wygłosił również radziecki pisarz Aleksy Surkow. Po referatach rozwinęła się szeroka dyskusja na temat pracy pisarzy polskich i rozwoju naszej literatury.

Budownictwo socjalizmu i walka o pokój — oto dwa światła, które wskazują pisarzom polskim ich drogę rozwoju. Realizacja Planu 6-letniego i aktywna walka o pokój to zagadnienia, którymi żyje dziś cała klasa robotnicza Polski, którymi żyje cały naród. Te dwa zagadnienia przede wszystkim powinny znaleźć odbicie w obecnej twórczości naszych literatów. Bo socjalistyczna twórczość literacka — to znaczy życie, człowiek, jego praca, jego zainteresowania. A nasza obecna literatura przeżywa właśnie swój wielki przełom, wraz z całym społeczeństwem wkracza na drogę do socjalizmu. Pisarz Polski Ludowej musi umieć zobrazować twórczą pracę robotnika budującego nowe życie, musi umieć zobrazować samego człowieka, jego walkę z wewnętrznymi oporami, jego walkę z wrogami naszego ustroju. Ale to jeszcze nie wystarcza. Pisarz Polski Ludowej musi wyprzedzić życie, musi dostrzec i wskazać czytelnikowi jego drogi rozwoju, musi pomóc w budowaniu socjalizmu, musi wpływać na kształtowanie jego świadomości.

Nie jest to takie trudne. Trzeba tylko, by pisarz i poeta włączyli się do ogólnego nurtu życia, by brali w nim czynny udział, by wyszli ze swoich pracowni do fabryki, do spółdzielni produkcyjnej. Nauczyć się tego mogą od literatów radzieckich. Kultura radziecka — coraz szerzej u nas poznawana — nie jest jeszcze dostatecznie wykorzystana w pracy naszych pisarzy. A przecież te ogromne u nas nakłady tłumaczonych książek radzieckich oraz powodzenie, z jakim przyjmowane są przez naszych widzów sztuki teatralne i filmy radzieckie, świadczą, że właśnie ten rodzaj twórczości trafia najlepiej do przekonania mas pracujących Polski.

Polska Ludowa wymaga od pisarza, by wcielał w życie hasło, które tak sformułował w swym przemówieniu premier Cyrankiewicz: „Każdą książką, każdym wierszem, każdym utworem i każdym wystąpieniem pisarz polski służy najdumniejszym i najradośniejszym sprawom narodu i ludzkości: BUDOWIE SOCJALIZMU, BUDOWIE NOWEGO CZŁOWIEKA I WALCE O POKÓJ".



SESJA RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR

W dniach 12—19 czerwca toczyły się na Kremlu obrady Rady Najwyższej ZSRR, wybranej przez narody Związku Radzieckiego w dniu 12 marca br. Obrady odbywały się wśród niesłychanego entuzjazmu ludzi radzieckich, którzy swe uczucia do swych przedstawicieli w najwyższym organie władzy państwowej dokumentowali zaciąganiem wart honorowych, podejmowaniem zobowiązań ponad planowej produkcji, masowym włączaniem się do socjalistycznego współzawodnictwa pracy.

Na I Sesji Rady Najwyższej rozpatrywano między innymi trzy najważniejsze sprawy:

1. Wybór Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.
2. Utworzenie rządu, tj. Rady Ministrów ZSRR.
3. Zatwierdzenie budżetu państwowego na rok bieżący oraz sprawozdanie z wykonania budżetu zeszłorocznego.

W punkcie obrad, przewidującym utworzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, wybrano jednomyślnie Przewodniczącym Rady Najwyższej Mikołaja Szwernika. Wybrano również szesnastu zastępców przewodniczącego, piętnastu członków Prezydium oraz sekretarza Prezydium, którym został Aleksander Gorkin.

Następnie Rada Najwyższa jednomyślnie przyjęła wniosek deputowanego Chruszczewa o zaakceptowanie dotychczasowej działalności Rady Ministrów i poleciła jej dalsze wykonywanie obowiązków kierowania państwem. W odróżnieniu od rządów kapitalistycznych, gdzie splot sprzecznych osobistych interesów członków tych rządów i rozmaitych grup kapitalistów często doprowadza do kryzysu, Rząd Związku Radzieckiego kierujący się jedynie potrzebami i interesem najszerszych mas społeczeństwa radzieckiego, nigdy nie przeżywa wahań, załamań, kryzysów.

Z kolei Rada Najwyższa ZSRR rozpatrywała ustawę o budżecie państwowym na rok 1950. Tak referat Ministra Finansów ZSRR, Zwieriewa, jak i przebieg dyskusji nad budżetem dowiódł raz jeszcze, że wyższość gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną jest bezsporna. Wspaniała równowaga budżetowa, a nawet pięć miliardów nadwyżki dochodów nad wydatkami, ciągły wzrost nakładów inwestycyjnych, stały i szybki rozwój gospodarki narodowej — wszystko to dowodzi niezbicie, że jedynie socjalistyczna, planowa gospodarka zdolna jest zapewnić społeczeństwu stały rozwój. Ogromne historyczne zwycięstwa gospodarcze ZSRR świadczą o przewadze pełnego rozwojowych sił żywotnych socjalizmu nad gnijącym, rozdzieranym wewnętrznymi sprzecznościami kapitalizmem.

Obrady I Sesji Rady Najwyższej zakończono omówieniem stosunku Związku Radzieckiego do sprawy pokoju. Rada Najwyższa ZSRR jednomyślnie podjęła uchwałę wyrażającą całkowitą solidarność z Apelem Sztokholmskim. Oznacza to, że 200 milionów ludzi kraju socjalizmu wyraża jednomyślną wolę obrony pokoju, oznacza to, że pokojowa polityka Związku Radzieckiego jest od chwili jego powstania niezłomnie kontynuowana.

Głos Rady Najwyższej ZSRR przemawiającej w imieniu potężnego mocarstwa socjalistycznego i dwustu milionów jego obywateli rozbrzmiewa donośnie po całej kuli ziemskiej porywając do walki o pokój dalsze miliony ludzi pracy, dodając zapału niezwyciężonej armii bojowników pokoju.

Korea walczy o wolność

W dniu 25 czerwca wojska marionetkowego rządu Korei Południowej napadły zdradziecko na terytorium Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Koreańska Armia Ludowa zadała jednak napastnikom cios tak silny, że w popłochu cofnęli się na południe. Lud koreański godnie odpowiedział zdrajcom narodu i ich amerykańskim rozkazodawcom.

Bandycki napad na Koreę Północną raz jeszcze dowiódł że amerykański imperializm w swych opętańczych planach podboju świata wkroczył już otwarcie na drogę wojny. Rozwścieczeni rosnącym z dnia na dzień ruchem bojowników o pokój, przynaglani przez rodzący się kryzys gospodarczy i przez zaostrzające się sprzeczności wewnętrzne, imperialiści amerykańscy zorganizowali prowokację w Korei. Lecz i tutaj spotkało ich niepowodzenie. Naród koreański broniąc swej wolności odpowiedział na zbrodniczą napaść mową jedynie dla imperialistów zrozumiałą.

Zbrodnicze poczynania amerykańskich imperialistów, którzy w swym postępowaniu wiernie naśladują Hitlera, spotkały się z oburzeniem całej postępowej ludzkości. Trzeba tutaj zaznaczyć, że w przeciwieństwie do histerycznej kampanii wojennych podżegaczy w sprawie Korei wolne narody z narodem radzieckim na czele zachowują jak najzupełniejszy spokój, pewne poczucia swej siły, pewne, że imperialistyczne machinacje nie zdołają rozniecić ognia pożogi wojennej na cały świat.

Nasz naród, wraz ze wszystkimi narodami miłującymi pokój, zaprotestował jak najostrzej przeciw wojennej napaści dolarowych agresorów. Wyrazem jednomyślnej postawy całego naszego społeczeństwa, było oświadczenie rządu polskiego przeciwko napaści Stanów Zjednoczonych na Koreę i terytorium Chin. Oświadczenie to jaskrawo uwidacznia obłudną grę imperialistów na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pod naciskiem bowiem amerykańskich podżegaczy wojennych ich słudzy, którzy zasiadają w Radzie Bezpieczeństwa ONZ podjęli „uchwałę" o pomocy dla marionetkowego rządu Południowej Korei. Imperialiści amerykańscy chcieli tym sposobem nadać napadowi na Koreę pozory prawne. Lecz nikt nie wątpi w to, że ta „uchwała" jest niczym innym jak jeszcze jednym pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych.

Osłaniając się tą sfałszowaną „uchwałą" Stany Zjednoczone, a w ślad za nimi posłuszne im rządy kapitalistyczne kierują swe okręty wojenne do wybrzeży Korei Południowej, a samoloty amerykańskie bombardują koreańskie miasta i wsie.

Lecz bohaterski naród koreański nie lęka się imperialistycznej agresji, tocząc słuszną walkę o jednolite, niepodległe i demokratyczne państwo, a wszystkie narody miłujące pokój z radzieckim narodem na czele na imperialistyczne zbrodnie odpowiadają dalszym wzmożeniem swej walki o pokój. Nowe setki milionów podpisów pod apelem sztokholmskim są wyrazem nieugiętej woli pokoju. Jeszcze jednym tego dowodem jest rozpoczęta w Związku Radzieckim akcja zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim.

Dalszy wkład w dzieło pokoju

Po wizycie delegacji rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej w naszym kraju, która, jak wiadomo, zakończona została podpisaniem historycznego układu o trwałości granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej, delegacja rządu NRD udała się z wizytą również do Czechosłowacji, a następnie do Węgier.Tak w Czechosłowacji jak na Węgrzech, delegacja spotkała się z najserdeczniejszym przyjęciem, a zawarte umowy i odbywane narady toczyły się w atmosferze wzajemnego zrozumienia i szczerości.

Zawarcie całego szeregu umów korzystnych dla układających się stron, bez wątpienia przyczyni się do jeszcze szybszego rozkwitu gospodarczego tych państw. Rozszerzenie i pogłębienie politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków między NRD a Polską, Czechosłowacją i Węgrami stanowi dowód, że jedynie wolne narody mogą zdobyć się na tak ścisłą współpracę.

Jakże inaczej wyglądają pakty między państwami kapitalistycznymi, gdzie silniejszy i bogatszy partner stara się wyzyskać słabszego i podporządkować go sobie. Jakże ponuro na tle umów naszych wyglądają ich pakty dążące do wywołania nowej rzezi światowej, do pogrążenia ludzkości w otchłań śmierci i zniszczenia.

Jako odpowiedź przeciwko nowym planom wojennym imperialistów, którzy przekształcają przemysł Francji i Niemiec Zachodnich w jedną wielką fabrykę narzędzi śmierci, obóz narodów miłujących pokój, na czele ze Związkiem Radzieckim, uczyni wszystko co jest w jego mocy, by utrwalić pokój i pokrzyżować plany podżegaczy wojennych.

Młodzież Nowych Chin

Długoletnia uporczywa walka narodu chińskiego o wyzwolenie z ucisku imperialistycznego, walka o zjednoczenie Chin w jedno państwo zakończona została wielkim zwycięstwem — utworzeniem Chińskiej Republiki Ludowej. Zwycięstwo to wywalczył naród chiński pod kierownictwem swej Partii Komunistycznej i jej wodza Mao-Tse-tunga, przy bezpośredniej pomocy i poparciu całego światowego obozu demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele.

Przed ludem chińskim otwarte zostały szerokie perspektywy budownictwa pokojowego. Wyzwolony naród pracuje nad budową i rozwojem gospodarki narodowej Republiki nie szczędząc swych sił. Wraz z całym narodem bohatersko walczy i pracuje młodzież chińska, dając przykład dzielności, odwagi i bohaterstwa w pracy. Najlepsza przodująca jej część jest zrzeszona w Nowo-Demokratycznym Związku Młodzieży.

Bohaterska młodzież Chin była zawsze w pierwszych szeregach bojowników o wolność, niepodległość i niezależność nieustraszenie i mężnie walcząc z wrogiem. Całemu ludowi chińskiemu znane jest imię młodej bohaterki Szi Czżen-ju. Brała ona 92 razy udział w walkach w prowincji Szandun. Bohaterstwo i odwaga ludzi radzieckich w wojnie domowej oraz w Wielkiej Wojnie Narodowej były i są natchnieniem dla żołnierzy i dowódców Chińskiej Armii Narodowo-Wyzwoleńczej, są dla nich przykładem poświecenia, męstwa i dzielności.

Sy Chen-min, oficer polityczny sławnej 359 brygady, walczył bohatersko z kuomintangowcami. Wszyscy żołnierze lubili go za odwagę i męstwo. Pewnego razu niosąc pomoc żołnierzowi, Sy Chen-min został ciężko ranny. Stracił wzrok:

„Myślałem — opowiada Sy Chen-min — czy nie byłoby lepiej zakończyć życie z własnej ręki i pozbyć się cierpień. Lecz tu stanęła mi przed oczyma wspaniała postać Mikołaja Ostrowskiego i jego bohaterów z książek „Jak hartowała się stal" i „Zrodzeni przez burzę", które to książki przeczytałem w Iannonnie. Wielki przykład Korczagina-Ostrowskiego natchnął mnie, zmobilizował wszystkie moje siły. Postanowiłem żyć i walczyć do całkowitego zwycięstwa nad wrogiem".

Zgromadzenie Ludowe Chin Północno-Wschodnich wybrało Sy Chen-mina, który stracił wzrok w walkach z wrogami ludu, kandydatem na członka rządu.

Po decyzji Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin o utworzeniu jednolitej organizacji młodzieżowej rozwinęła się na terenach wyzwolonych olbrzymia praca. W miastach i wsiach powstały komitety przygotowawcze i przeprowadzona została praca agitacyjna, celem wciągnięcia młodzieży do miejscowych organizacji Nowo-Demokratycznego Związku Młodzieży.

W kwietniu 1949 r. w stolicy państwa chińskiego, Pekinie, odbył się pierwszy zjazd Nowo-Demokratycznego Związku Młodzieży.

Delegaci zjazdu z wielkim entuzjazmem przyjęli program Związku Nowo-Demokratycznego.

„Nowo-Demokratyczny Związek Młodzieży — głosi program — jest masową organizacją przodującej partii Chin, zdecydowanie walczy o pełne urzeczywistnienie nowej demokracji.

Zadaniem Nowo-Demokratycznego Związku Młodzieży Chin jest marksistowsko-leninowskie wychowanie młodzieży, zjednoczenie licznych rzesz młodzieży wokół komunistycznej partii i wspólna z całym narodem chińskim walka o ostateczne zrzucenie w Chinach jarzma imperializmu, feudalizmu i biurokratycznego kapitalizmu, walka o stworzenie chińskiej ludowo-demokratycznej republiki typu nowej demokracji. Walka o pełne oswobodzenie chińskiego narodu i całej ludzkości."

Program stawia przed członkami Związku konkretne cele i zadania pracy w wojsku, w mieście i na wsi, w przemyśle i w zakładach naukowych.

Na pierwszym zjeździe przyjęto także statut Nowo-Demokratycznego Związku Młodzieży. „Członkiem Związku — głosi statut — może być każdy w wieku od czternastu do dwudziestu pięciu lat, kto popiera politykę chińskiej komunistycznej partii, chce czynnie walczyć o sprawę demokratycznej rewolucji, wyraża chęć wiernego służenia masom pracującym, uznaje statut Związku, podporządkowuje się jego decyzjom i bierze udział w pracach Związku".

Najwyższym kierowniczym organem Związku jest Wszechchiński Zjazd Związku, a w przerwach między zjazdami — Komitet Centralny Nowo-Demokratycznego Związku Młodzieży, w skład którego wchodzi 45 członków. Sekretarzem Komitetu Centralnego wybrany został Fyn Wen-bin, jego zastępcami Leo Czen-czii Czjan Nan-sjan. W obecnej chwili Związek liczy około sześciuset tysięcy członków.

Silna wiara młodzieży w partię komunistyczną i w rząd ludowy wywołuje niespotykany dotąd entuzjazm pracy. Młodzież wytęża wszystkie siły, starając się przyśpieszyć ostateczne zwycięstwo Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

W północno wschodnich Chinach młodzież stanowi prawie 70% robotników. 30% bohaterów pracy — to młodzieńcy i dziewczęta Specjalnie wyróżniają się członkowie Związku Nowo-Demokratycznego. Na przykład na 9 członków brygady obsługującej parowóz, która pobiła rekord na kolejach północno-wschodnich Chin, pięciu jest członkami Związku, a w tekstylnej fabryce w mieście Sziezjaczcun, najczęściej odznakę zwycięzców we współzawodnictwie pracy można zobaczyć na warsztatach obsługiwanych przez członków Nowo-Demokratycznego Związku Młodzieży.

Młoda dziewczyna Li Fyn-lan rozpoczęła pracę początkowo w fabryce wyrabiającej kołdry dla wojska, później w drukarni. W przeciągu pół roku Li Fyn-lan na tyle doskonale poznała swą pracę, że zaczęła już wyrabiać dwie i pół normy. Objęła ona kierownictwo młodzieżowej brygady, zainicjowała współzawodnictwo pierwszomajowe. Doskonałej pracownicy Li Fyn-lan nadano zaszczytny tytuł „Bohatera pracy".

Członkowie Związku walczą o podniesienie jakości produkcji. W jednej z fabryk w północno-wschodnich Chinach pracuje 52 członków Związku. Wszyscy oni przodują w racjonalizacji produkcji. Li Fun-czen udoskonalił sposoby wulkanizacji, w których wyniku polepszyła się jakość produkcji, a wydajność zwiększyła się dwukrotnie. W Charbinie brygada młodzieżowa w warsztatach kolejowych, składająca się z 11 osób, stale przekracza objęte planem zadania. Członkowie tej brygady odremontowali w maju 1949 r. 11 wagonów pasażerskich. Młodzi robotnicy Undanejuńskiej remizy odbudowali samodzielnie parowóz nazwawszy go „Nowa Młodzież".

Ucząca się młodzież także wnosi swój wkład w budownictwo nowych Chin. W Charbinie 9 tysięcy uczniów uporządkowało park Poległych Bohaterów; w Czenczuere uczniowie oczyścili i uporządkowali park miejski. W czasie wakacji studenci i uczniowie organizują oddziały pracy. W Czvnszon do tych oddziałów zapisało się 78 procent młodzieży szkolnej. W Czombinie 600 uczniów pracowało w fabryce parowozów i w fabryce cementu „Dunezjan". Studenci wyższych szkół gospodarstwa wiejskiego sami wyremontowali i urządzili domy akademickie. Uczniowie idą do fa-





CHŁOPI POLSCY WRÓCILI z ZSRR

Olbrzymia sala Rady Państwa wypełniona po brzegi, Obecni są również Prezydent i najwyżsi dostojnicy państwowi. Raz po raz podnosi się ktoś z zebranych i wstępuje na trybunę, aby prosto i szczerze, prawdziwie po chłopsku powiedzieć, co widział, jakie wyniósł wrażenia z pobytu w radzieckich wsiach i miastach.

Padają słowa często przerywane okrzykami potwierdzenia, oklaskami, żywiołowymi manifestacjami na cześć Związku Radzieckiego i jego Wodza.

Pierwszym z przemawiających chłopów jest Jan Sendek, członek spółdzielni produkcyjnej w Wilczkowie, w woj. Wrocławskim. Mówi wolno, zdanie za zdaniem, a z jego słów wynika jasno, że przekonał on się dobrze o słuszności zespołowej gospodarki rolnej. Jan Sendek opowiada jak dostatnio żyje radziecka wieś kołchozowa, jak wielkie są urodzaje.

— O tym wszystkim, co widzieliśmy w Związku Radzieckim opowiemy szczegółowo w naszych wsiach — kończy Jan Sendek. — Przekonamy naszych braci, małorolnych i średniorolnych chłopów, że jedyną drogą do dobrobytu wsi polskiej jest gospodarka kolektywna — są nasze spółdzielnie produkcyjne.

Po nim zabierają głos inni. Mówi Tadeusz Spisak, z Wymienia w woj. szczecińskim, który opowiada o wspaniałej odbudowie kołchozów radzieckich zniszczonych podczas wojny przez hitlerowców. W kołchozie „Bolszewik" uległo zniszczeniu 120 budynków gospodarczych i mieszkalnych, dziś wszystkie są odbudowane.

— Tak samo jest i gdzie indziej — mówi Spisak — podziw bierze patrzeć. W kołchozie „Czerwony Partyzant" hitlerowcy wybili całą nierogaciznę. Dzisiaj mają już 311 świń.

Spisak podkreśla stosunek kołchoźników do gospodarki kolektywnej, wyrażający się w olbrzymim entuzjazmie pracy. Na zakończenie dodaje:

— Biorąc przykład z kołchoźników radzieckich zbudujemy prawdziwie szczęśliwą wieś.

Wśród obecnych na sali wiele jest kobiet. Nic w tym dziwnego. Kobiety biorą coraz aktywniejszy udział w przebudowie polskiej wsi. Oto przemawia Franciszka Wolska, małorolna chłopka ze wsi Łobzów w pow. Olkuskim. Mówi o pracy kobiet w kołchozach, podziwiając warunki w jakich przebywają. Kobiety ze wsi Łobzów prosiły Wolską przed wyjazdem do Związku Radzieckiego, aby specjalnie zwróciła uwagę na ten temat. Wolska zapewnia, że opowie im wiernie co widziała.

— Musimy brać przykład z kobiet radzieckich, jak mamy organizować życie i jak pracować — mówi z przekonaniem.

Po niej przemawia Natalia Panasiuk, małorolna chłopka z Lubelskiego, która zwiedzała okręg dniepropietrowski.

— Pojedziemy do domu i będziemy walczyć o to, że prawda jest taka, jaką widzieliśmy na własne oczy, a nie taka jak ją przedstawia kułak, nasz wróg. Wiem jak jest w Związku Radzieckim i o tym będę wszystkim opowiadała.

Po wypowiedziach delegatów następuje przemówienie Premiera. Potem uczestnicy wycieczki rozmawiają z Prezydentem Bierutem i członkami rządu. Wkrótce niezapomniana uroczystość kończy się.

Chłopi, uczestnicy długiej wycieczki do ZSRR, jadą teraz do swych wsi, gdzie zaniosą prawdę o wsi radzieckiej, wsi dobrobytu i szczęścia.

Pobyt w Związku Radzieckim dał uczestnikom wycieczki wszelkie możliwości poznania olbrzymiego dorobku socjalistycznego rolnictwa radzieckiego. Nasi chłopi zwiedzili ponad 50 różnych kołchozów, kilkanaście stacji maszynowo-traktorowych, wiele sowchozów. Zwiedzili i przekonali się dobrze, że dzięki zastosowaniu zespołowych metod pracy rośnie dobrobyt na wsi, podnosi się poziom kultury.

Chłopi, którzy brali udział w wycieczce, rozjechali się do swych miejsc zamieszkania. Ich przyjazd tam zbiegł się z rozpoczęciem obrad aktywu gospodarczego spółdzielni produkcyjnych, na których omawiano dotychczasowe osiągnięcia spółdzielni i trudności w pracy. W czasie narad poszczególni uczestnicy wycieczki do ZSRR opowiadali o swych wrażeniach. Te opowiadania wysłuchiwano wszędzie z najwyższym zainteresowaniem. Rzecz przecież zrozumiała, że członków spółdzielni produkcyjnych interesują żywo sprawy wspaniałych urodzajów w rolnictwie radzieckim oraz organizacja pracy kołchozowej.

Z niemniejszym zainteresowaniem słuchali i słuchają opowiadań uczestników wycieczki małorolni i średniorolni chłopi. Nasze pracujące chłopstwo chce się bowiem raz na zawsze uwolnić od wyzysku bogaczy wiejskich i spekulantów. Gospodarze indywidualni, którzy dobrze wiedzą, jak ciężko jest pracować samemu i być wyzyskiwanym przez bogaczy, z ciekawością dowiadują się o wzorowej radzieckiej gospodarce zespołowej, przekonują się coraz bardziej, że dobrobyt można osiągnąć tylko przez gospodarkę spółdzielczą, taką jaka jest w Związku Radzieckim.



Powitanie na dworcu w Warszawie.



W sali Rady Państwa. Przemawia uczestnik wycieczki Jan Sendek.

---

bryk także i w tym celu, aby pomóc robotnikom posiąść wiedzę i podnieść ich poziom kulturalny. W Mukdenie, Charbinie i w wielu innych miastach członkowie okazują pomoc szkołom wieczorowym, biorą czynny udział w zwalczaniu analfabetyzmu, wspólnie śpiewają pieśni, organizują przedstawienia.

Uczniowie i młodzi nauczyciele prowincji Laoduńskiej, pomagali w pracach związanych z odbudową linii kolejowej. Młodzi nauczyciele szkół podstawowych i średnich w miastach Czanczin, Czinczon i Czenden organizowali wycieczki oświatowe na wieś.

Pomyślna walka młodzieży chińskiej o oswobodzenie swego kraju, o zbudowanie nowych Chin służy za przykład dla młodzieży kolonialnych i półkolonialnych krajów Azji. Pod przewodnictwem Partii Komunistycznej młodzież chińska wspólnie z demokratyczną młodzieżą całego świata walczy o trwały pokój, o demokrację ludową. W walce tej młodzież chińska czerpie natchnienie z bohaterskiego przykładu młodzieży Związku Radzieckiego, z jej wspaniałych osiągnięć w pracy nad budowaniem społeczeństwa komunistycznego.

L. Delnisin

ARTYLERZYŚCI



Na stanowisku ogniowym

WIADOMOŚĆ o ostrym strzelaniu poprzedzonym zajęciami taktycznymi „zatrzęsła" całym pododdziałem. Wnet potoczyły się rozmowy na temat ćwiczeń, rozpoczęły się przygotowania.

W jednej ze świetlic polowych odbywa się odprawa z podoficerami. Słowa dowódcy brzmią krótko i zrozumiale: dopilnować sprawnego przygotowania do wyjazdu, pobrać sprzęt, sprawdzić go i załadować na maszyny. — zrozumiano?

— Tak jest — rozlega się w powietrzu chóralny okrzyk.

Mija kilkanaście minut i znów słychać rozkazy, tym razem dowódców drużyn i działonów:

— Pobrać aparaty, kabel i torby z narzędziami. Sprawdzić wszystko jeszcze raz. Pobrać i sprawdzić sprzęt optyczny. Pobrać sprzęt saperski. Sprawdzić jeszcze raz maszyny, działa i amunicję.

Godzina 16,30. Do zgromadzonych artylerzystów mówi dowódca pododdziału:

— W pierwszym i drugim strzelaniu wyniki mieliśmy dobre. W jutrzejszym strzelaniu musimy dołożyć więcej sił, więcej zapału, aby osiągnąć wyniki jeszcze lepsze.

— Nasi poprzednicy — kończy dowódca — w ciężkich i krwawych walkach z wrogiem dawali wzór, jak powinniśmy się szkolić, jakimi powinniśmy być artylerzystami, jak powinniśmy kochać Ludową Ojczyznę. Nie możemy być gorsi od nich i naszym obowiązkiem jest wykazać to między innymi w jutrzejszym strzelaniu.

Słowa dowódcy wzbudzają powszechny zapał. W oczach artylerzystów widać silne postanowienie — nie zawiodą na pewno.

Kolację tego wieczoru artylerzyści spożyli w pośpiechu. Wnet zbiórka.

Padają krótkie urywane komendy:

— Obsługi do dział! Zaprzodkować!

Warczą motory maszyn. Obok nich uwijają się kierowcy. Sprawdzają jeszcze raz powierzone im samochody. Troska o sprzęt to przecież cecha dobrego kierowcy.

W kilka minut później długi szereg aut pozostawiając za sobą olbrzymie tumany kurzu mknie w kierunku poligonu.

Mijamy pierwszą wieś. W oknach i na ulicy pełno mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszyscy z uznaniem patrzą na bojową postawę kanonierów, na wspaniałą i niezawodną ich broń — działa i moździerze.

Po kilkunastu minutach dojeżdżamy do miejsca koncentracji. Maszyny i działa szybko znikają w sosnowym lesie — lotnik nie zauważy nic. Zupełna cisza i dobre zamaskowanie się sprawia, że nawet spłoszone ptactwo wraca spokojnie osiadając gałęzie. Artylerzyści umieją dostosować się do terenu. Pamiętają o dobrym maskowaniu, stosują je jak w boju.

TUŻ obok usłyszałem wypowiedziane półszeptem słowa. Postąpiłem dwa kroki naprzód i dopiero wtedy przekonałem się, że rozlokował się tutaj działon kpr. Zarychty. Kpr. Zarychta opowiadał właśnie kanonierom doświadczenia zeszłorocznego obozu. Opowiadanie było ciekawe. Świadczyły o tym liczne pytania kanonierów, na które kpr. Zarychta dawał obszerne odpowiedzi.

Kpr. Stefan Zarychta, syn hutnika z Sosnowca, sam z zawodu tokarz, jechał na poligon wraz z całym działonem pewny siebie, pewny dobrych wyników w strzelaniu. Sumienne szkolenie i ciągły trening sprawiły, to, że już w ostatnim strzelaniu jego działon uzyskał cztery trafne na cztery możliwe — wynik świetny. Kpr. Stefan Zarychta, dowódca działonu i sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej, czuje się dumny z tego wyniku. Czuje się również dumny celowniczy kan. Stanisław Dudziński, czuje się dumny cały działon.

Mijają minuty. Ołówek dowódcy przesuwa się i w końcu zatrzymuje się w pewnym punkcie mapy. Zgromadzeni wokół oficerowie zapoznają się z sytuacją. Zadanie jest na pozór łatwe: pułk N. ściga nieprzyjaciela. Zadaniem artylerii jest wspierać go ogniem swych dział. Czy zadanie to jest rzeczywiście tak łatwe? Zobaczymy.

Pada sygnał dowódcy. Znowu mkniemy jasną wstęgą szosy.

Zbliżamy się do terenu ćwiczeń. Nikną ostatnie promienie zachodzącego słońca. Powoli robi się ciemno. Zaczyna się teraz praktyczna lekcja również i dla kierowców. Świateł palić nie wolno! Lekcję te kierowcy zdają na piątkę. Maszyny nieco wolniej, lecz pewnie zbliżają się do celu. Pierwszą z brzegu maszynę prowadzi wzorowy kierowca kan. Jan Bzowski.

— Odprzodkować!

Komenda zostaje wykonana w mig — artylerzyści poczuli się w swoim żywiole.

Słychać cichy zgrzyt. Nikogo nie widać, każdy jednak kanonier wie, że to drużyna łączności kpr. Motłocha przystąpiła do pracy.



W drodze na poligon



Dowódca drużyny zwiadu kpr. Budzynowski wskazuje dozory

Łączność w artylerii to niezbędne ogniwo, bez którego ani rusz. Kpr. Motłoch rozumie doskonale swe obowiązki jak i inni podoficerowie i kanonierzy służby łączności. Łączność zostaje nawiązana szybko i sprawnie.

Godzina 22,00. Na stanowiskach ogniowych wre praca. Nie słychać żadnych rozmów. O paleniu nie ma mowy. Słychać jedynie zgrzyt łopat. Stanowiska ogniowe muszą być wykonane jak najszybciej i jak najlepiej. Kpr. Młody, kpr. Zarychta, kpr. Olszewski i inni podoficerowie dopilnowali już wcześniej, by ich działa były w każdej chwili gotowe do boju. W tym celu ustawili je w kierunku zasadniczym, ułożyli snop równoległy, przeprowadzili obliczenia do przejścia na inne snopy, określili najmniejszy celownik, przygotowali sprzęt i amunicję.

NAJWIĘKSZE nasilenie pracy jest na punktach obserwacyjnych. W zalesionym terenie, pochylone ku ziemi, przesuwają się jedna za drugą sylwetki zwiadowców. Pierwszym z nich jest dowódca drużyny zwiadu ZMP-owiec kpr. Tadeusz Niedopytalski. Czujne i wszystkowidzące jego oczy patrzą nie tylko w kierunku nieprzyjaciela, lecz i do tyłu, na swych zwiadowców. Podoficer bacznie śledzi, jak wykonują swoje zadania kan. Furtel i inni młodzi zwiadowcy będąc po raz pierwszy na obozie. Daje im wskazówki, wskazuje na niedociągnięcia i sposoby ich usuwania.

— „Wierzba"! „Wierzba"! Tu mówi „Klon" — raz po raz łączy się z punktu obserwacyjnego ze stanowiskami ogniowymi kanonier telegrafista Bolesław Sadura. Tuż obok niego przesuwają się sylwetki dział batalionowych. W niebo strzelają jedna za drugą dwie rakiety. Słychać wybuch petard. Dochodzą również strzały karabinowe — nieprzyjaciel tuż tuż przed zwiadowcami, na przedpolu. Zwiadowcy na zmianę kończą urządzanie punktów i prowadzą obserwację. Z lewej strony od PO migocze zakryte od strony nieprzyjaciela światełko służące jako punkt ustalenia.

Znów niebo rozjaśnia jedna, druga, a potem trzecia rakieta. Prace saperskie na PO i SO zakończone. Twarze artylerzystów ledwo można dostrzec w ciemności nocy.

Słychać głos rozprowadzającego wartowników na posterunki do dział. Za chwilę robi się cisza — artylerzyści układają się do snu.

Czerwcowa noc przechodzi szybko. Zaczyna widnieć. Obok dział widać dwie sylwetki ludzi. Są to wartownicy kan. Mazur i kan. Baroń. Służbę swą pełnią wzorowo.

Uważnie i czujnie pełni również swą służbę na PO zwiadowca kan. Tadeusz Łukacz. W prowadzonym przez niego dzienniku rozpoznania czytamy między innymi:

...Godzina 3,15 — zauważono samochód.
Godzina 3,20 — grupa żołnierzy.
Godzina 3,23 — żołnierze noszą drzewo.
Godzina 3,30 — błysk ognia i huk wystrzału.
Godzina 3,40 — słychać warkot motoru.
Godzina 4,00 — grupa żołnierzy...

Z SAMEGO rana ruszyła do natarcia piechota. Artyleria wspiera ją ogniem na wprost.

Ze stanowisk ogniowych słychać komendy artyleryjskie, towarzyszą im potężne wystrzały. Pociski ze świstem prują powietrze...

Strzela działo kpr. Władysława Płazy. Przy kątomierzu działowym klęczy kan. Zygmunt Wilczyński.

Młodzi artylerzyści podnieceni odchodzą od działa. Wyniki ich strzelania są bardzo dobre — 3 trafne na 4 możliwe. Sumienne szkolenie i systematyczny trening wydały swoje owoce.

Powietrzem targnęły teraz cztery wystrzały działa kpr. Michała Śledziona, którego celowniczym jest ZMP-owiec kanonier Śmiałkowski. Wynik strzelań tego działonu to również trzy trafne na cztery możliwe. Trudne strzelanie do tarczy na odległość 1200 metrów młodzi artylerzyści wykonali na piątkę.

Przed strzelaniem kanonierzy tego działonu mieli jednak trochę tremy. „A nuż coś się nam nie uda"—powątpiewali. Dowódca działonu kpr. Śledzion słysząc te słowa zebrał kanonierów i krótko przemówił do nich:

— Jutro mamy strzelanie. Osiem miesięcy już się szkolimy i umiemy wiele. Naszym zadaniem jest uzyskać dobre wyniki. A więc głowy do góry, a będzie jak najlepiej. Prawda, Śmiałkowski? — zwrócił się do celowniczego.

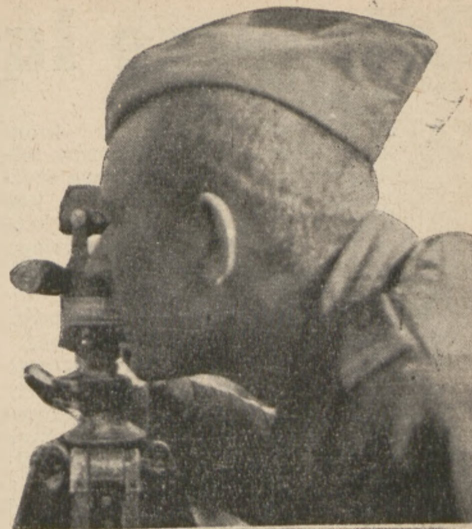
— Tak jest, obywatelu kapralu. Wszystko będzie w porządku — odrzekł kan. Śmiałkowski, a podczas strzelania potwierdził swoje słowa.

Podczas strzelania redaktorzy „Błyskawicy" nie próżnują. Od działonu do działonu, z rąk do rąk przechodzi ulotka z wynikami.

„Przez podnoszenie dyscypliny i przodownictwa w wyszkoleniu wykonujemy rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Rokossowskiego" — brzmią wstępne słowa.

Kanonierzy nie zapominają również o codziennej prasówce. W działonie kpr. Zarychty tuż obok działa przeprowadza ją właśnie ZMP-owiec Lucjan Kędzierawski. W innych działonach prasówkę przeprowadzają agitatorzy.

dokończenie na str. 23.



Kpr. Niedopytalski



Kpr. Tchórzewski nie żałuje sił, by jak najlepiej umocować działo



Jednym z przodujących kierowców jest kan. Bozowski



W czasie przerwy

Żołnierze łączności w trosce o sprzęt

We wszystkich rodzajach broni szczególnie w okresie obozów letnich, olbrzymią rolę odgrywa służba łączności. Dlatego konieczna jest stała gotowość aparatury łączności, która zależy przede wszystkim od ścisłego przestrzegania zasad jej eksploatacji i konserwacji w myśl odpowiednich instrukcji, które każdy żołnierz łączności powinien znać i dokładnie wykonywać.

W okresie minionej wojny, walcząc u boku Armii Radzieckiej, zdobyliśmy wiele doświadczeń w kierunku bojowego wykorzystania i ochrony aparatury łączności w warunkach polowych. Żołnierze Wojska Polskiego biorąc wzór z żołnierzy Armii Radzieckiej tak przed bojem jak i po jego zakończeniu zawsze sprawdzali szczegółowo całą aparaturę łączności, usuwając z miejsca znalezione braki.

Każdy szeregowiec i podoficer służby łączności wiedząc o tym, że powierzony mu sprzęt jest jego zasadniczą bronią w boju, starannie chronił go najbardziej w skomplikowanych i trudnych warunkach.

Wszystkie bogate doświadczenia i tradycje żołnierzy służby łączności należy więc umacniać i wykorzystywać w okresie letnich obozów, których warunki są najbardziej zbliżone do rzeczywistej sytuacji bojowej. Dlatego ważnym zadaniem podoficerów służby łączności jest pogłębianie tych doświadczeń i tradycji u żołnierzy.

W okresie letniego szkolenia eksploatacja sprzętu i aparatury łączności jest wzmożona, a tym samym warunki do konserwacji mniej sprzyjające. W dodatku w lecie aparatura znajduje się stale na powietrzu, co wymaga bardziej dbałej opieki.

Nowoczesna aparatura łączności, której posiadaniem słusznie się szczycimy, jest trwała, lecz nie oznacza to, że można się z nią obchodzić niedbale. Wiadomo dobrze, do czego niedbałe obchodzenie się ze środkami łączności doprowadzi. Ważne jest dlatego chronienie aparatury przed ujemnym działaniem wilgoci, która obniża działanie elementów elektrycznych, wpływając na obniżenie czułości radioodbiorników. Wilgoć psuje izolację, obniża zasięg działania, a często nawet doprowadza do kompletnego unieruchomienia sprzętu.

Zastanówmy się pokrótce nad charakterystyką eksploatacji i konserwacji różnego rodzaju sprzętu łączności w warunkach obozów letnich. Najbardziej cennym i skomplikowanym sprzętem łączności jest sprzęt radiowy, z którym należy obchodzić się bardzo starannie. Przy częstych zmianach miejsca postoju, ustawiania i zwijania radiostacji w warunkach polowych oraz przy dążeniu żołnierzy do szybkiego wykonania zadania, istnieją możliwości zagubienia części radiostacji, jak również ich uszkodzeń. Pamiętając o tym, należy przede wszystkim zatroszczyć się o dopilnowanie wszystkich elementów radiostacji. Po przybyciu na nowe miejsce postoju, lub po zakończeniu ćwiczeń, należy starannie sprawdzić wszystkie części radiostacji. Przy ustawianiu stacji należy działać szybko, lecz ostrożnie, zwracając uwagę np. na łączenie kolanek anteny, umocnienie anteny, włączanie kabla zasilania itd.

Należy zawsze pamiętać o tym, aby stacji nie narażać na wstrząsy i uderzenia, które nie tylko powodują uszkodzenia mechaniczne, lecz mogą nawet osłabić właściwości elektryczne urządzeń nadawczo-odbiorczych. Zmiana wrażliwości może być nawet niedostrzeżona, a tymczasem stacja będzie pracowała słabiej, nie będzie pełnowartościowa.

Pracując na radiostacji należy ostrożnie obchodzić się z jej elementami. Nigdy nie należy stosować nadmiernego wysiłku podczas przełączania w skali głosu, przy obracaniu gałek. Uważać trzeba na czystość napisów i znaków na aparaturze nadawczo-odbiorczej, trzeba strzec głównie mechanizmu skali, od którego zależy dokładność ustawienia żądanej fali i nastrojenia odbiornika, a w konsekwencji tego szybkie nawiązanie łączności.

Znajdując się w polu, szczególnie podczas marszu, należy ochraniać stację od wpływów atmosferycznych. Podczas deszczu, na przykład, należy ją ustawić i zabezpieczać w ten sposób, ażeby woda nie przedostawała się do aparatury. W żadnym wypadku nie można stawiać stacji na wilgotnej ziemi lub trawie.

Przy eksploatacji radiostacji nie należy stwarzać własnych przepisów i zasad postępowania, które może dają zewnętrzny efekt, lecz w istocie prowadzą do szybkiego zużycia lub zepsucia części. Szkoląc się w pracy na radiostacjach w czasie ćwiczeń nie można dopuścić do tego, aby stacje pracowały za forsownie. Zwiększając żarzenie lamp odbiornika ponad normę otrzymuje się co prawda głośny odbiór, lecz obsługa zapomina przy tym, że źródła zasilania wyczerpują się więcej niż potrzeba, przez to czasokres pracy lamp znacznie się skraca.

Nie mniej starannie jak o radiostację należy dbać i o inny sprzęt łączności, jak np. telefony polowe. Właśnie najbardziej rozpowszechnionym środkiem łączności są aparaty telefoniczne. Budowa ich jest bardziej prosta od radiostacji, lecz i ten środek łączności wymaga stałej troski podczas eksploatacji w warunkach polowych.

Telefonista powinien strzec aparatu od wilgoci, gdyż wilgoć powoduje obniżenie oporu izolacji poszczególnych części, wskutek czego zmniejsza się siła działania aparatu. Wilgoć wpływa ujemnie również na mikrofon. Każdy telefonista podczas przenoszenia aparatu odkręca rączkę, aby uchronić ją przed uszkodzeniem lub zagubieniem.

W pracy stacji telefonicznej wielką rolę odgrywają sznury łącznikowe, gniazdka i wtyczki. Są to najbardziej zużywające się części. Sznury chronimy nie powodując ostrych zgięć, tarcia o brzegi otworów, przez które dochodzą do wtyczek. Podczas transportu części wtyczek mogą rozkręcić się, dlatego, dla uniknięcia zbędnych poszukiwań defektów, stan wtyczek trzeba często sprawdzać.

Przejawiając nieustanną troskę nad środkami łączności należy również zwracać uwagę na źródła ich zasilania. Konserwacja akumulatorów jest prosta, lecz pochłania dużo pracy ze strony obsługi, od której wymaga się zasadniczych wiadomości zasad eksploatacji. Dbając o jak najdłuższy żywot akumulatorów pamiętajmy, że zależy to przede wszystkim od gęstości stosowanego elektrolitu. Dobierając elektrolit trzeba brać pod uwagę warunki temperatury, w których odbywa się eksploatacja. Wiemy, że przechodząc na eksploatację letnią gęstość elektrolitu zmniejszamy. Ważne jest również systematyczne sprawdzanie i regulowanie nie tylko gęstości elektrolitu, lecz również jego poziomu. Powinien on pokrywać płytki na 5 — 12 milimetrów.

W warunkach obozowych, oprócz systematycznych przeglądów, sprzęt łączności powinien być kontrolowany przed każdym wyjściem oddziału na ćwiczenia, jak i po powrocie z ćwiczeń. W czasie pracy na obozach letnich kontrola pracy sprzętu i opieka nad nim należy głównie do podoficerów. Dlatego podoficerowie są obowiązani zwracać nieustanną uwagę na sprawne wykorzystanie sprzętu, jego zabezpieczenie i konserwację. Podoficer łączności jest w służbie przykładem dla swych podwładnych, uczy ich stale jak najlepszego wykorzystania sprzętu i jak najlepszej nad nim opieki.



ALARM















Jest wczesny ranek. Słońce dopiero wyjrzało zza widnokręgu. W obozie panuje niczym niezmącona cisza.

Nagle w uszy wdziera się sygnał alarmu.

Elew Prochoruk, przodujący w wyszkoleniu żołnierz, błyskawicznie zrywa się z łóżka. W ciągu 4 minut staje w pełnym oporządzeniu na zbiórce.

Każdy alarm to egzamin sprawności i gotowości bojowej żołnierzy. Żołnierz w warunkach bojowych musi być w każdej chwili gotów do działania i tej trudnej umiejętności nabywa on m. in. podczas ćwiczenia alarmów.

Podoficerowie ściśle dopilnowują, aby, żołnierze podczas alarmu stawali na zbiórkę w przepisowym czasie, w pełnym, przepisanym uzbrojeniu i oporządzeniu.

Przedstawiciele czterech narodów w jednej drużynie ckm.



Sierż. Michaljew pomaga swym strzelcom w doborze odpowiedniej lektury.

Jak słońce odbija swe promienie w kropli wody, tak w drużynie ckm, o której tutaj piszemy, odzwierciedla się wielka siła spajająca potężną Armię Radziecką — wspaniały patriotyzm radziecki, który łączy wszystkie narody Związku Radzieckiego w jedną bratnią rodzinę.

Mówiąc o cechach charakterystycznych Armii Radzieckiej Generalissimus Stalin powiedział: „...Cała jej istota, cała jej budowa opiera się na zacieśnianiu więzów przyjaźni pomiędzy narodami naszego kraju, na idei wyzwolenia uciskanych narodów, na idei obrony wolności i niezawisłości socjalistycznych republik, wchodzących w skład Związku Radzieckiego".*)

Ta cecha Armii Radzieckiej uwydatniła się jaskrawo w czasie Wielkiej Wojny Narodowej, kiedy na polach bitew synowie wszystkich radzieckich narodów i narodowości dawali niezliczone dowody poświęcenia dla socjalistycznej ojczyzny.

Ta cecha Armii Radzieckiej uwydatniła się w dni pokojowego szkolenia, kiedy żołnierze pochodzący ze wszystkich republik związkowych z zapałem pracują nad podniesieniem poziomu wyszkolenia bojowego i politycznego swej niezwyciężonej armii.

W drużynie ckm, w której dowódcą jest komsomolec sierż. Michaljew, Rosjanin, pełnią służbę Ukraińcy strz. Prostak i strz. Kipko, Azerbejdżanin strz. Mamedow i Tadżyk strz. Marduchajew. Sierż Michaljew to wzorowy podoficer. Jest on nie tylko wymagającym dowódcą, ale jednocześnie szczerym przyjacielem swych podwładnych i dobrym ich wychowawcą. Wszystkich zaś żołnierzy tej drużyny łączy gorąca przyjaźń, współodpowiedzialność za wykonanie zadania i przede wszystkim umiłowanie radzieckiej ojczyzny.

---

*) J. Stalin, „O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej". Wyd. „Prasa Wojskowa" 1949 r.



CKM-iści wykorzystują każdą chwilę na poznanie swej broni.

Przyjacielska pomoc. Strz. Marduchajew zaznajamia strz. Kipko z zasadami celowania.





Kpr. Janiszewski dowódca drużyny skrupulatnie przegląda broń elewów. Czysta i sprawna broń nie zawiedzie nigdy.

Kochamy naszą broń

ZMIANA stanowisk — rozlega się komenda dowódcy pododdziału ckm podczas ćwiczeń bojowych pewnej jednostki.

Obsługa karabinu kpr. Chruślickiego szybko i sprawnie przygotowuje ckm do zmiany stanowiska. Żołnierze opuszczają podstawę dźwigara do tylnego położenia tak, aby zatrzask wszedł w swoje wycięcie.

— Gdybyśmy tego nie zrobili — objaśnia strz. Łukaszek — to podczas przeciągania ckm-u odrzutnik zaryłby się w piasku i lufa zanieczyściłaby się. A przy strzelaniu nastąpiłoby rozdęcie lub rozkalibrowanie lufy. Rygle muszą być zaryglowane, w przeciwnym bowiem razie powstają tarcia i robią się luzy w ckm.

— Obsługa mego ckm-u wyróżnia się pod względem utrzymywania broni w czystości — opowiada po ćwiczeniach kpr. Henryk Chruślicki. — Do czyszczenia mamy specjalny stół. Po każdych ćwiczeniach żołnierze czyszczą dokładnie wszystkie części ckm-u i rozkładają je na stole oddzielnie, by nie ścierały się przy dotyku. Ja osobiście dopilnowuję czyszczenia, a szczególną uwagę zwracam na to, by zamek był rozbierany prawidłowo. Przy najdrobniejszej nieuwadze można puścić nagle sprężynę, a wtedy pęknie, bo nie wejdzie na swoje miejsce. Uważam również, by nie używano przy czyszczeniu ostrych narzędzi. Po złożeniu ckm-u sprawdzam, aby był umieszczony w stojaku w suchym miejscu. Przy tym muszą być odryglowane wszystkie rygle, sprężyny zwolnione, a iglica spuszczona. O tych drobnych, ale ważnych czynnościach często się zapomina. Z taśmy trzeba wyjąć i oczyścić po każdym strzelaniu amunicję, a samą taśmę rozwiesić w suchym miejscu. Gdyby została w wilgoci, mogłyby zardzewieć spoidła, przez co powstałyby zacięcia podczas strzelania.

TAK NIE MOŻNA

DLACZEGO czyścicie karabin szmatą, a nie pakułami — zwraca uwagę strz. Kalinowskiemu kpr. Wingrarek.

— Szmatą lepiej się wyczyści lufę.

— Przeciwnie, wartość lufy obniża się przez czyszczenie szmatą. W lufie przez to szybciej powstają wżery — mówi kpr. Wingrarek i pokazuje dokładnie, jak trzeba czyścić lufę pakułami.

— A wy macie czystą maskę? — zwraca się do strz. Mosiewicza, który skończył już czyszczenie i zamierza odnieść broń i maski do magazynu.

— Tak. Wytarłem ją dobrze szmatą.

— To nie wystarczy, zaczekajcie, aż wszyscy wyczyszczą broń i razem pójdziecie myć maski w wodzie z mydłem.

Przy myciu kpr. Wingrarek jeszcze raz tłumaczy żołnierzom, że należy zawsze dokładnie myć wszystkie gumowe części maski, a później wysuszyć je. Zapocona maska jest niehigieniczna, a guma pod wpływem potu pęka i rwie się.

U MOŹDZIERZYSTÓW

WIELKA troskliwością otaczają również swą broń moździerzyści. ZMP-owiec kpr. Józef Mąsior, szef pododdziału, dba o to, aby moździerze były w ciągłej gotowości bojowej. Dzięki temu mechanizmy podniesieniowe i kierunkowe są utrzymywane w czystości, a żołnierze ostrożnie obchodzą się z poziomicami, by ich nie zbić. Kpr. Mąsior codziennie kontroluje też celowniki, czy przezierniki są w porządku.

— Jeżeli nie będziemy dbać o mechanizmy, to powstaną zacięcia, które nie pozwolą nam swobodnie nakierować moździerza na cel — objaśnia kpr. Mąsior — a znów jeśli poziomica będzie zbita, nie ustawimy moździerza. Specjalną uwagę zwracam też na to, aby z iglicą stałą żołnierze obchodzili się ostrożnie. Zbita bowiem iglica powoduje niewypał w czasie strzelania.

KPR. WITKOWSKI MÓWI

DOBRE wyniki, jakie uzyskałem w strzelaniu, zawdzięczam przede wszystkim temu, że działo moje jest zawsze utrzymane w należytej czystości — powiada wzorowy działonowy kpr. Feliks Witkowski. — Podczas ostatnich strzelań w sąsiednim działonie zdarzył się taki wypadek: czołgi suną w naszą stronę. Pierwszy ja strzelam. Trafnie. Z sąsiedniego działa również trafili w cel. Ja walę drugi pocisk, sąsiedni działon jednak milczy. Słychać tylko nerwowe okrzyki: „prędzej... celujże!" Celowniczy jednak nie uporał się z działem. Zamek działa zaciął się. Powodem zacięcia było to, że mechanizm spustowy był zakurzony.

— Przy każdej więc sposobności przerabiam z podwładnymi instrukcję czyszczenia działa. Po każdych ćwiczeniach gruntownie czyścimy mechanizmy, dźwignie, zamek i przyrządy celownicze. Troszczymy się również o ogumienie kół, osłaniając je przed słońcem specjalnymi ochraniaczami z desek.

SZANUJCIE BROŃ I DBAJCIE O NIĄ

WSZELKA broń w jednostce oficera Nogala jest utrzymywana w należytej czystości. Żołnierze wiedzą, że jeśli będą troskliwie pielęgnować swą broń, to ta nigdy ich nie zawiedzie. Wiedzą, bo w okresie swej służby nieraz słyszeli, jak żołnierze radzieccy i polscy gromili w czasie minionej wojny hitlerowców tą właśnie bronią, najlepszą i niezawodną. Opowiadali im o tym oficerowie, starzy frontowcy, opowiadali podoficerowie, czytają im nieraz agitatorzy.

Posłuchajmy, jak w jednym z pododdziałów agitator Wieczorek mobilizował kolegów do staranniejszego czyszczenia broni:

„Uczestnik Wielkiej Wojny Narodowej, szer. Grzegorz Łosiew, idąc do cywila zostawił list do tego młodego żołnierza, który otrzyma jego broń" — czyta agitator Wieczorek — „Towarzyszu żołnierzu, kiedy otrzymasz automat, spójrz na jego numer. Być może, że będzie to automat numer 500. Wiedz, że to wierny przyjaciel. Ja sam wypróbowałem go w wielu walkach i nigdy mnie nie zawiódł. Przeszedłem z nim całe Prusy, przełamywałem obronę hitlerowską na jeziorach mazurskich i zdobywałem Królewiec. Niech ta broń, mająca tak wspaniałe tradycje, przypomina ci nasz obowiązek żołnierski. Szanuj automat i dbaj o niego! Pamiętaj — tym automatem walczyliśmy i przyczyniliśmy się do zwycięstwa.

Twój starszy towarzysz *Grzegorz Łosiew*".

Tego rodzaju przykładami agitatorzy zachęcają kolegów do zwiększenia troskliwości i wzbudzają miłość do posiadanej broni.

plut. Jan Czajka

Dzień odpoczynku

Minął tydzień pełen wzmożonej służby, pełen codziennej wytężonej pracy szkoleniowej. Każda godzina ćwiczeń została w pełni wykorzystana dla dalszego podnoszenia wiedzy wojskowej i politycznej. Podoficerowie i żołnierze wiedzą bowiem, że cenny dla nich czas pobytu na obozie letnim powinien być wykorzystany w jak największym stopniu.

I oto nadeszła niedziela, dzień zasłużonego odpoczynku po dniach wysiłku, lecz i nieustannego doskonalenia umiejętności żołnierskich.

Jak spędzają żołnierze czas wolny od zajęć?

Jesteśmy w pewnej jednostce piechoty. Jest przedpołudnie. Przechodzimy tuż obok namiotów i oto widzimy żołnierzy grających zawzięcie w siatkówkę. Piłka unosi się nad siatką, by za chwilę odbić się o ziemię — jest punkt. Niedaleko inna grupa gra w wybijankę. Ta nieznana u nas szerzej gra zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Grających obstąpili liczni widzowie, którzy nie na żarty entuzjazmują się przebiegiem gry.

Tak jest na placach sportowych pododdziałów. Ale naszą uwagę zwracają również świetlice polowe, gdzie znajdują się grupki żołnierzy. Podchodzimy do jednej z nich, żołnierze z zainteresowaniem słuchają st. strz. Polikowskiego, który czyta „Szosę Wołokołamską". W przerwach słychać ożywioną dyskusję. Żołnierze nawiązują do treści książki, mówią o tym, że żołnierze lejtenanta Momysz-Uły to godny wzór do naśladowania.

Nieco dalej dolatują nas dźwięki wojskowej pieśni. To ćwiczy chór, któremu akompaniuje na harmonii strz. Klimas, cieszący się dużą popularnością wśród kolegów.

Jednak centralnym punktem obozu, gdzie w tej chwili znajduje się największa liczba żołnierzy, jest główny plac sportowy. Największym zainteresowaniem cieszą się przyrządy gimnastyczne, gdyż po południu mają się odbyć zawody gimnastyczne między jednostkami.

Obok jednego z przyrządów zgromadził się pluton elewów szkoły podoficerskiej z zastępcą dowódcy plutonu kpr. Jarenko na czele. Kpr. Jarenko ćwiczy najpierw sam, pokazując, jak ćwiczenie winno być wykonane prawidłowo. Następnie ćwiczą przodujący w gimnastyce przyrządowej st. strz. Palus i st. strz. Strach, a potem kolej na pozostałych. Ćwiczenia przebiegają coraz sprawniej dzięki pomocy kpr. Jarenko i starszych żołnierzy.

Opodal znajduje się grupa żołnierzy. Mimo chłodnego wiatru jest bardzo gorąco. Tu st. strz. pchor. Chmura i elew Mikołajczyk rozgrywają sparring bokserski, a otaczający ich koledzy zacięcie ich dopingują.

Nad placem sportowym rozlegają się dźwięki muzyki. To gra orkiestra jednostki. Rzecz zrozumiała, że przy marszach, oberkach czy kujawiakach weselej spędzać wolny czas.

Wszyscy żołnierze z zainteresowaniem oczekiwali popołudniowych zawodów. Podczas obiadu słychać było zażarte dyskusje na temat przyszłych zwycięzców. Lecz wszystkich spotkało rozczarowanie, gwałtowna ulewa całkowicie pokrzyżowała wszystkie plany. Życie skupiło się więc z konieczności w namiotach. Zbiorowe czytanie i komentowanie prasy i książek, szachy, chóralny śpiew urozmaicają czas do wieczora.

W jednym z namiotów odbywa się zajmująca, a co ważniejsze, i kształcąca gra zwana tu popularnie „wojną polityczną". Pluton podzielił się na dwie grupy. Jedną z nich kieruje agitator st. strz. Gołębiowski, a drugą agitator st. strz. Poborski. Żołnierze każdej grupy zadają sobie kolejno pytania, na które wezwani muszą odpowiedzieć. Jeśli ktoś nie potrafi odpowiedzieć, zostaje „zabity" i odsunięty od dalszego udziału w grze, a pytający odpowiada sam na zadane przez siebie pytanie.

Tematyka pytań jest szeroka — zagadnienia międzynarodowe, historia Polski, historia Odrodzonego Wojska Polskiego, plan 6-letni, układ z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Pytania i odpowiedzi świadczą o wysokim poziomie wyszkolenia politycznego. Gra zakończyła się zwycięstwem grupy agitatora st. strz. Poborskiego, w której zostali jako niepokonani st. strz., st. strz. Polikowski i Gorzyński oraz elewi Kobryń i Krzyszczyk.

Nadszedł wieczór. Kończy się wolny od zajęć dzień, dzień odpoczynku i godziwej rozrywki. Zamilkły ostatnie dźwięki capstrzyku. Żołnierze zasypiają, nabierając nowych sił do dalszego wzorowego pełnienia służby dla swej Ludowej Ojczyzny.

M. Zylinicki, ppor.



Strz. Klimas umila czas grą na harmonii.



A tutaj orkiestra gra aż miło.



Która drużyna zwycięży?



Kpr. Jarenko, wzorowy podoficer zajmuje się wraz ze swymi podwładnymi gimnastyką przyrządową.



Pchor. Chmura i elew Mikołajczyk trenują zawzięcie

Z obozowego życia czołgistów

Sporo czasu minęło już od naszego przybycia na obóz letni, gdzie wiadomości teoretyczne nabyte w warunkach szkolenia koszarowego uzupełniamy w warunkach polowych, by wzorowo wykonać rozkaz 1-majowy Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego, który m. in. mówi: „Okres szkolenia letniego wykorzystać dla wzmożonej pracy szkoleniowej. Wyrabiać hart, wytrzymałość i ofiarność żołnierską“. Rozkaz ten wszyscy nasi żołnierze wykonują i wykonają.

Przemarsz z koszar na teren obozu wykorzystaliśmy na zajęcia szkoleniowe jako temat „batalion w marszu“.

Po przybyciu na miejsce wnet przystąpiliśmy do urządzenia parku obozowego, miejsca zakwaterowania, świetlic itd. Robota szła szybko i sprawnie. Podchorążowie przyszli nam z pomocą w urządzaniu świetlic, a swą ofiarną pracą, inicjatywą wyróżnili się podchorążowie Szurustło, Skowron, Jankowski, Kokuda, Graniec.

Rozpoczął się tok normalnego szkolenia. Poważne zadanie spadło na mechaników kierowców. Od nich w znacznym stopniu zależy zaopatrzenie w sprzęt szkoleniowy zajęć podchorążych, a także nas samych. Wzorem może tu być kpr. Zygmunt Pawłowski, który po powrocie z zajęć z uszkodzonym wozem pracował dotąd, dopóki uszkodzenia nie naprawił. Już następnego dnia maszyna była gotowa do wyjazdu.

Zwykle około południa maszyny wracają z ćwiczeń. Okurzone, nie do poznania, ale wprowadzona u nas „godzina parkowa“ usuwa wszystko. Grupy, które korzystały ze sprzętu, przychodzą go obsługiwać pod kierunkiem mechaników - kierowców. Grupy remontowe usuną drobne niesprawności i wóz czysty, obsłużony wraca do parku.

Upalne dni pełne pracy i szkolenia mijają jeden za drugim. Po skończonej pracy wracamy do miejsca zakwaterowania. Tu znajdujemy zasłużony odpoczynek. Audycje radiowe nadawane z naszego radiowęzła omawiają wydarzenia na zajęciach, omawiają osiągnięcia najlepszych kolegów, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami.

Czas wolny od zajęć spędzamy na uprawianiu sportu. Przyjeżdżają do nas także zespoły artystyczne Zakładów Robotniczych. Nasza orkiestra urządza nam koncerty, które są burzliwie oklaskiwane przez słuchaczy. Mamy pięknie urządzony amfiteatr, w którym wyświetlane są filmy. Ostatnio byliśmy na filmie pt. „Upadek Berlina“.

×

Przenieśmy się na chwilę na strzelnicę. Stoją tu czołgi wykorzystane do strzelania. Są tam mechanicy, kierowcy i działonowi. Mieszkają w namiotach podobnie jak my. Otaczają oni wielką troską sprzęt, a szczególnie uzbrojenie.

Obok namiotu między drzewami urządzono tu stołówkę. Nieco dalej łaźnię, a na pobliskim stawie czołgiści zbili tratwę i pozorują na niej marynarzy.

— Prasa dociera do nas punktualnie, przeprowadzamy więc prasówki i gawędy. Rano chętnie wychodzimy na gimnastykę — mówił kpr. Medyński.

×

Na temat oszczędności najlepiej pomówić z mechanikami kierowcami. Przodują tu koledzy Utrysko, Marosz, Bałazy, Marszalik, Medyński. Wymienieni koledzy przedłużyli żywotność swoich maszyn od 35 — do 60%. Robią oni także znaczne oszczędności w materiałach pędnych i smarach. Koledzy ci na zebraniach partyjnych i ZMP-owskich powzięli szlachetne zobowiązania, z których wywiązują się przykładnie.

Przykładem swoim pociągnęli oni za sobą kol. Kubicę, Sieniawskiego i Maciejewskiego, którzy również przez należytą eksploatację swoich maszyn przyczynili się do przedłużenia ich żywotności.

W dalszej pracy nad eksploatacją swoich maszyn życzymy naszym przodownikom najlepszych wyników.

kpr. Kazimierz Jurga

O pracy sanitariusza

Często widzimy szeregowców i podoficerów sanitariuszy w izbie chorych, w ambulatorium i wreszcie na ćwiczeniach. Przy powierzchownej obserwacji wydaje się niektórym żołnierzom, że sanitariusz ma w zasadzie lekką i niezbyt uciążliwą pracę. Tak jednak nie jest. Aby się o tym przekonać, posłuchajmy co mówi o pracy sanitariusza jeden z wzorowych podoficerów - sanitariuszy kpr. Bogdan Zaborowski.

— Podoficerem sanitarnym jestem od września 1949 r. — zaczyna kpr. Zaborowski. — Przedtem przeszedłem 6-miesięczny kurs dla sanitariuszy. Jak wyglądają moje obowiązki na przykład na obozie? Otóż codziennie z rana odbywa się przyjęcie chorych. Pierwszym obowiązkiem sanitariuszy jest ich przyprowadzenie, a następnie, w myśl zleceń lekarza, udzielanie pomocy.

Oczywiście to nie wszystko. Jest to jeden z odcinków pracy. Pluton czy kompania jest na strzelnicy, razem z nią jest również sanitariusz. Żołnierze są na gimnastyce przyrządowej lub na torze przeszkód, tam również pełni służbę podoficer - sanitariusz.

Podoficer - sanitariusz śledzi każdy ruch żołnierza troszcząc się o jego zdrowie, a tym samym i o życie.

Do codziennych obowiązków podoficera - sanitariusza należy również sprawdzanie czystości przyborów do jedzenia, pościeli, porządku w plecakach, czystości w szafach oraz dopilnowanie mycia rąk przed jedzeniem.

Poważnym również odcinkiem pracy podoficera - sanitariusza jest stołówka żołnierska, gdzie dopilnowuje on czystości kotłów, stołów, beczek na zlewki itp.

— Ostatnia rzecz, o której chcę wspomnieć — kończy kpr. Zborowski — to sprawa powracających z urlopów oficerów, podoficerów i szeregowców. Każdy żołnierz będąc na urlopie mógł się nabawić jakiejś zaraźliwej choroby, łatwo więc może z kolei zarazić innych. Stąd właśnie wypływa obowiązek dla podoficera - sanitariusza: sumienne dopilnowanie, aby każdy powracający z urlopu pierwsze swoje kroki skierował do lekarza jednostki.

Oczywiście wypowiedź kpr. Zborowskiego nie wyczerpuje całokształtu obowiązków podoficera - sanitariusza. Niemniej możemy na jej podstawie śmiało stwierdzić, że obowiązki to odpowiedzialne i zaszczytne — nieustanna troska o zdrowie żołnierzy.

R.

Sierż. Menczarski

przygotowuje się do egzaminów

Sierż. Menczarski Zygmunt, jeden z przodujących podoficerów naszej jednostki, jest wzorowym szefem kompanii technicznego zaopatrzenia. Jednocześnie pełni obowiązki sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej w swoim pododdziale. Jest członkiem partii od 1947 r.

Sierż. Menczarski osiąga dobre wyniki w szkoleniu ideologicznym, gdyż stale i systematycznie pracuje nad sobą. Właśnie dzięki temu zostaje z początkiem 1950 roku przydzielony na partyjny kurs pułkowy. Trzeba zaznaczyć, że kurs trwał już kilka miesięcy.

Zaległości nadrobił w ten sposób, że systematycznie korzystał z biblioteczki metodycznej jednostki, czytał odpowiednie materiały z prasy wojskowej i partyjnej, korzystał z doświadczeń innych towarzyszy, a zagadnienia niejasne i dlań niezrozumiałe wyjaśniali mu towarzysze lepiej zaawansowani. Szkolił się nie tylko sam, lecz raczej w gronie kilku towarzyszy, którzy zbierali się w mieszkaniu prywatnym i wspólnie czytając materiały do szkolenia partyjnego przygotowywali się do zajęć kursu, czy też przerabiali zaległości.

Obecnie przeprowadza się konsultację w formie seminarium z przerobionych tematów, trwają bowiem przygotowania do egzaminów końcowych. Sierż. Menczarski wespół z drugim podoficerem członkiem partii sierż. Wojewodą doszkalają się po godzinach służbowych.

I znowu ten system doszkalania, wraz z kilkoma towarzyszami i staranne przygotowywanie konspektów, daje dobre wyniki. Dziś bowiem sierż. Menczarski stoi na jednym poziomie z innymi towarzyszami, a nawet niektórych przewyższa.

Co do wyników egzaminów sierż. Menczarski odpowiada, że na pewno zda je z wynikiem bardzo dobrym.

Podoficerowie artylerii pracują sumiennie

— Gdy do naszej jednostki przyszedł młody rocznik, od razu wybrałem kandydatów na celowniczych — mówi st. ogn. Włodarczyk. — Zasadniczo należy zawsze dobierać element z odpowiednim wykształceniem. Zrobiłem jednak wyjątek pod tym względem, bowiem po dokładnym poznaniu żołnierzy wybrałem na celowniczego półanalfabetę. Był to kan. Piotr Ładecki. Wiedziałem z góry, że podoła on obowiązkom. Był pracowity i zdyscyplinowany, poza tym wykazywał duże zdolności w opanowaniu zagadnień teoretycznych. Wybranych kanonierów postanowiłem szkolić osobiście w ramach zajęć służbowych według programu, a często po zajęciach przerabiałem z nimi te zagadnienia, które były słabo opanowane, w szczególności dokładne poznanie kątomierza i odczytywanie tysięcznych.

St. ogn. Włodarczyk mówi dalej o pierwszym okresie szkolenia indywidualnego, następnie o zgrywaniu działonu. Te zagadnienia zostały dokładnie przerobione i opanowane w garnizonie.

— W odmiennych warunkach niż w garnizonie odbywa się szkolenie działonu na obozie letnim, polega ono na szkoleniu zbiorowym, tj. zgrywaniu działonów w ramach plutonu i baterii, oraz ostrym strzelaniu na poligonie. Ale i przy tym szkoleniu staram się zawsze — mówi st. ogn. Włodarczyk — przeegzaminować obsługę, a więc celowniczego, zamkowego i amunicyjnego. Również i działonowemu należy dużo rzeczy przypomnieć i przeinstruować go. Znowu zaczyna się od początku: opisywanie przyrządów optyczno-mierniczych, odnajdywanie tysięcznych, zapoznanie z poziomnicą i celownikiem. Każdy z obsługi musi dokładnie przerobić swoją czynność.

Szkolenie na obozie letnim jest daleko łatwiejsze niż w garnizonie, ponieważ są tu warunki zbliżone do bojowych, można więc dogodnie wykorzystać teren i jego różnorodność. Zawsze przed szkoleniem przerabiam krótko indywidualnie z każdym kanonierem poszczególne czynności należące do niego, następnie, w tak zwanym „zgrywaniu" plutonu, ćwiczę każdy działon oddzielnie, po tym przystępuję do zgrywania plutonu, które polega na tym, że działony wykonują zespołowo postawione przed nimi zadania. Szczególnie duży nacisk kładę na szkolenie w celowaniu do celów stałych i ruchomych, jeśli bowiem jest ono zupełnie opanowane, daje bardzo dobre rezultaty w strzelaniach bojowych do celów zakrytych itp.

Rola celowniczego w działonie jest bardzo duża, lecz kosztem celowniczego nie można zaniedbać szkolenia reszty obsługi, bo gdy będzie ona gorzej wyszkolona od celowniczego, wówczas praca w działonie będzie miała zawsze poważne mankamenty.

W okresie obozu letniego mając więcej czasu niż w garnizonie i lepsze warunki staram się poza programem doszkolić całą obsługę — ciągnie dalej st. ogn. Włodarczyk — i dlatego „wtajemniczam" wszystkich funkcyjnych obsługi w czynności celowniczego. Trenowanie strzelania „na sucho", a więc celowanie, ładowanie, rozładowywanie i połączone z tym odczytywanie tysięcznych, zgrywanie strzałek celownika, daje dobre rezultaty, dlatego nigdy nie należy zaniedbywać tego rodzaju szkolenia. Również zawsze czynię to przy ostrym strzelaniu na poligonie.

Tak mówi st. ogn. Włodarczyk o swej pracy w szkoleniu działonów. Wyniki tej pracy są dobre. Przekonałem się sam o tym parokrotnie na poligonie.

Nie pomylił się st. ogn. Włodarczyk, że na celowniczego wybrał kan. Ładeckiego, który dziś jest przodownikiem wyszkolenia i najlepszym celowniczym w jednostce. Oto jego wyniki w strzelaniu: w pierwszym strzelaniu do celów stałych na 6 możliwych uzyskał 5 trafnych, z trzech strzelań do czołgów w ruchu uzyskał dwukrotnie na 4 możliwe 4 trafne.

Za te wyniki otrzymał nagrodę od Inspektora Artylerii naszego okręgu i wiele pochwał. Kan. Ładecki znalazł się między innymi przodownikami wyszkolenia, dla których Teatr Domu WP grał sztukę pt. „Matka" M. Gorkiego.

Takich jak kan. Ładecki jest więcej w naszej jednostce. Kan. Wojtasik w strzelaniu na poligonie osiągnął pierwszy wynik celujący i trzy bardzo dobre, kan. Szczepański strzelał tylko 2 razy jako młody celowniczy i w obu strzelaniach uzyskał bardzo dobre wyniki, kan. Kuźniarowicz na ogólną ilość 5 strzelań uzyskał 3 wyniki bardzo dobre, w tym jeden celujący. Wyróżnić należy kan. Jana Osmolę, który cały czas strzelał dobrze, a w ostatnim strzelaniu do czołgów uzyskał na 4 możliwe 4 trafne i otrzymał nagrodę od Inspektora Artylerii. Również kan. Józef Kokoszka, kan. Szewc i wielu innych należą do grona najlepszych celowniczych naszej jednostki. Wszyscy oni zawdzięczają swoje wyniki swej sumiennej pracy i pracy swych przełożonych podoficerów, jak st. ogn. Włodarczyk, ogn. Korzeniewski, ogn. Pyka, kpr. Pala, kpr. Krępulec, kpr. Baran, kpr. Drewniak i innych, którzy stale szkolą ich podobną metodą jak st. ogn. Włodarczyk.

Obóz letni daje nam idealne warunki do szkolenia działonów w porze nocnej w czasie ćwiczeń taktycznych i tu rola podoficera jest szczególnie duża przy budowaniu snopa. W tym wypadku orientacja odbywa się na ciała niebieskie (księżyc — gwiazdy). Wiem, że nie tylko st. ogn. Włodarczyk, ale i inni podoficerowie działonowi i dowódcy plutonów są stale przy swych działonach, osobiście doglądając nastawy celownika i innych przyrządów optyczno-mierniczych. Błędy kanonierów usuwają natychmiast z odpowiednim pouczeniem.

Nasi podoficerowie w pracy szkoleniowej działonów nie są osamotnieni, pomagają im organizacje ZMP-owskie i partyjne. Organizacje te żywo interesują się wyszkoleniem, na ich zebraniach są szczegółowo omawiane wszystkie niedociągnięcia i osiągnięcia, wyciągane są wnioski, które realizuje się natychmiast. Przodujący podoficerowie i kanonierzy są popularyzowani w gazetkach ściennych, na specjalnych tablicach znajdują się ich nazwiska. Nasze koło korespondentów dba o popularyzacje przodowników wyszkolenia w Prasie Wojskowej. Otrzymując pomoc i opiekę ze strony dowództwa, organizacji partyjnej i ZMP nasi podoficerowie nie szczędzą sił, by okres obozów letnich wykonać w całej pełni.

st. ogn. Zaremba

Przed egzaminami

Szybko zbliża się ku końcowi szkolenie ideologiczne na kursach partyjnych, zbliżają się egzaminy. Uczestnicy kursu uzupełniają przerobiony w ciągu roku materiał, intensywnie przygotowując się do egzaminów.

Kpr. Lech Baran jest uczestnikiem kursu pułkowego. Kurs pułkowy postawiony jest na wysokim poziomie i biorą w nim udział przeważnie oficerowie. Dopuszczenie podoficerów na kurs pułkowy uwarunkowane jest dużym wyrobieniem politycznym i aktywnym udziałem w życiu partii. Kpr. Baran odpowiada tym warunkom. Był on w czasie wojny członkiem Komsomołu, a od 1947 r. należy do partii i jeszcze w cywilu wiele czasu poświęcał pracy społecznej. Obecnie wchodzi w skład Komitetu Partyjnego i z jego ramienia roztacza opiekę polityczną nad plutonem ochrony sztabu, przeprowadzając z żołnierzami lekcje programowe, gawędy itp. Mimo swego niewątpliwie dużego wyrobienia politycznego kpr. Baran odbiega jednak poziomem swego wykształcenia od reszty uczestników kursu, a zdając sobie z tego sprawę, jeszcze usilniej pracuje nad sobą. Zdając egzamin na „bardzo dobrze" kpr. Baran chce okazać się godnym uczestnikiem kursu pułkowego.

Kpr. Baran, poza pilnym uczęszczaniem na repetycje, korzysta z pomocy oficerów, uczestników kursu, wyjaśniając sobie przy ich pomocy mniej zrozumiałe zagadnienia. Wielką pomocą w przygotowywaniu się do egzaminów jest dla kpr. Barana indywidualny plan pracy przygotowawczej do egzaminów, który sobie sporządził. W planie tym kpr. Baran usystematyzował sobie zagadnienia, które powinien ze względu na słabe opanowanie szczególnie pilnie przerobić, jak również wyznaczył sobie konkretne tematy do przerobienia na każdy dzień. Kpr. Baran nie poprzestaje na tym, że w każdym dniu ma wyznaczony czas na naukę, lecz wykorzystuje każdą wolną chwilę w ciągu dnia na przeglądanie broszur szkoleniowych i konspektów z odbytych seminariów, które skrzętnie przechowuje. Kpr. Baran nie zaniedbał niczego, co może mu pomóc w przygotowaniu do egzaminów, których przebieg na pewno wykaże wysoki wzrost poziomu świadomości politycznej nie tylko kpr. Barana, lecz i innych podoficerów, uczestników kursu.

Osiński, ppor.

Rozmowa przy plakacie

Kan. Świniarski, agitator pododdziału oficera Kolemby, otrzymał na odprawie agitatorów zadanie omówienia plakatu „W rocznicę zwycięstwa". Zabrawszy wymieniony plakat, postanowił wywiesić go na specjalnej tablicy w polowej świetlicy.

Było to w czasie zajęć świetlicowych na temat: uzupełnienie pogadanki. Ten moment postanowił wykorzystać agitator kan. Świniarski. Już w czasie wywieszania plakatu zebrała się wokół kan. Świniarskiego grupa żołnierzy ciekawie przypatrujących się plakatowi.

— Podoba się wam? — zagaił rozmowę agitator.

— Jasne. Ładny plakat — odpowiedział bomb. Dziecewicz.

— Patrzcie, to żołnierz radziecki zrywa flagę faszystowską — zauważył kan. Szałankiewicz, który zawsze wyróżnia się spostrzegawczością.

— A to gołąb, symbol pokoju. Pod tym znakiem jednoczą się wszyscy, którzy pragną pokoju i przeciwstawiają się podżegaczom wojennym — stwierdził bomb. Bronikowski, jeden z wyróżniających się żołnierzy baterii.

— Widzisz, a tu dymią kominy. Tam coś jakby budowali. To chyba odbudowa naszego kraju po zwycięstwie.

— A jak zacięcie żołnierz radziecki niszczy faszystowski sztandar — padały coraz to inne wypowiedzi.

Kan. Świniarski postanowił się wtrącić w swobodną rozmowę kolegów.

— Dużo słusznych i właściwych rzeczy zauważyliście na tym plakacie. A teraz pomyślcie tylko, jakbyście wytłumaczyli znaczenie tego obrazu, co on przedstawia?

— Chyba to, że żołnierz radziecki zwyciężył i zrywa flagę hitlerowską — rozumował kan. Krzak.

— A ja uważam, że to chyba przedstawili flagę faszystowską zrywaną z Reichstagu wtedy, kiedy Armia Radziecka zdobyła Berlin — pospieszył ze swoimi wiadomościami kan. Śpiewak.

I znowu posypał się szereg odpowiedzi żołnierzy. Każdy zauważył coś nowego. Grupa żołnierzy wokół kan. Świniarskiego robiła się coraz większa. W końcu wszyscy żołnierze brali czynny udział w omawianiu plakatu, wydanego w piątą rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem.

— Ja myślę, że plakat przedstawia w ogóle klęskę faszyzmu, który został pokonany przez potężny Związek Radziecki, jak również przez wszystkich pragnących pokoju ludzi, ten pokój trzeba utrzymać — powiedział kan. Michalski, kierowca samochodowy.

— Słusznie — podchwycił kan. Świniarski, agitator pododdziału. — Patrzcie, ta flaga to znak faszystowski. Faszyzm chciał ogarnąć cały świat...

— Wiemy, wiemy — odezwało się kilku — faszyści niemieccy wdarli się do wszystkich krajów Europy. Wszystkich pokonali, za wyjątkiem jednego państwa, które im się zwycięsko oparło. Tym państwem był bohaterski Związek Radziecki. Dzięki jego zwycięstwu odrodziła się demokracja niemiecka.

Przed oczyma żołnierzy przesunęły się, jak w kalejdoskopie, fragmenty przeczytanych książek, widzianych filmów i zdjęć...

Moskwa, Stalingrad, Kursk, Orzeł, Warszawa, Odra, Berlin...

Każdy z żołnierzy miał coś do powiedzenia. Bomb. Bronikowski zaczął opowiadać o wyzwoleniu terenów, gdzie przebywał i został wyzwolony z mroków okupacji. Mówiąc o zwycięstwie Armii Radzieckiej, żołnierze wspomnieli o jej wielkim wodzu Generalissimusie Stalinie, o Marszałku Konstantym Rokossowskim, który gromił hitlerowców od Moskwy i Stalingradu aż do Łaby.

Twarze żołnierzy zwróciły się ku portretom, na których widnieją drogie każdemu postacie.

Kan. Świniarski kontynuował dalej:

— Zwycięskie dłonie żołnierza radzieckiego wyzwoliły świat od groźby hitleryzmu i przyniosły pokój. Ale czy pokój nie jest teraz zagrożony?

— A jakże! — krzyknął kan. Śpiewak — Amerykańscy imperialiści chcą wojny tak jak Hitler.

— Słusznie — podchwycił kan. Świniarski — faszyzm został pobity, ale obecnie podżegacze wojenni próbują go odrodzić. Słyszeliśmy nieraz o tych próbach. Dlatego musimy wytężyć wszystkie siły, aby obronić pokój, aby nigdy wróg nie zagrażał naszym domom. Ale o pokój trzeba walczyć i nas również nie może zabraknąć na tym odcinku.

— Znamy rozkaz 1-majowy Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. Marszałek mówi o naszych zadaniach: „Stale podnosić poziom wyszkolenia bojowego i wychowania politycznego, uczyć się po mistrzowsku władać nowoczesnym sprzętem bojowym, mnożyć szeregi przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego" — zacytował kan. Śpiewak.

— Słusznie, koledzy, sprawa jest jasna — powiedział kan. Świniarski — nie może tak być, abyśmy pozostali w tyle za innymi. Zaraz przystąpimy do pracy. W pierwszym rzędzie powtórzymy to, czegośmy dzisiaj się nauczyli na lekcjach.

Wszyscy udali się do zajęć, powtarzając starannie przerobiony materiał szkoleniowy.

Bateria, opierając i wzorując się na wspaniałych tradycjach bojowych Armii Radzieckiej i Odrodzonego Wojska Polskiego, przystąpiła do wytężonego szkolenia na obozie letnim.

Lewandowski, por.

OD REDAKCJI:

Tak omawiał agitator kan. Świniarski plakat „W rocznicę zwycięstwa". Ciekawi jednak jesteśmy, jak on i jego koledzy-agitatorzy omawiać będą plakaty wydane na dzień 22 lipca.

Wytrwała praca i systematyczne treningi dają dobre rezultaty

Niełatwe zadanie bojowe mieli do wykonania artylerzyści N-tej jednostki. Strzelanie z dział do celów ruchomych, które znajdują się w odległości 600 metrów, to niełatwa sprawa. Czołgi „nieprzyjaciela" ledwie były widoczne na tle szarego poszycia polany.

Wszystkie jednak działony były dobrej myśli i już w przeddzień ćwiczeń z zapałem przygotowywały się do strzelania, które miało być połączone z ćwiczeniami taktycznymi. Po przyjeździe więc na miejsce strzelań wszyscy podoficerowie i kanonierzy wzięli się solidnie do przygotowywania stanowisk. Praca trwała do późnej nocy.

— Jutro będziemy walić po czołgach, tylko drzazgi polecą — mówi do swego działonu kpr. Sawula.

— A jakże — odpowiada żywo celowniczy kan. Kołodziejski. — Tyle miesięcy się szkolić i żeby teraz nie wykonać strzelania, byłby naprawdę wstyd.

— Pamiętajcie, że każdy celny strzał to nasz podpis pod Apelem Pokoju — dorzuca jeszcze kpr. Sawula.

Hasło to zostało z entuzjazmem przyjęte nie tylko przez działon kpr. Sawuli, lecz także przez cały pododdział.

Skoro świt, cały pododdział stanął „na nogi". Po dwu godzinach wszystko już było gotowe do strzelania, czekano tylko z niecierpliwością na dowódcę jednostki, który wkrótce przyjechał, aby sprawdzić stan przygotowania pododdziału. Wreszcie nadeszła długo oczekiwana chwila — strzelanie. Wielu bowiem kanonierów strzelało z dział po raz pierwszy.

Dowódca pododdziału dał zadanie bojowe, które brzmiało następująco: pododdział otrzymał rozkaz, aby za wszelką cenę obronić miejscowość, musimy więc zamknąć ogniem na wprost szosę wiodącą do tejże miejscowości i nie dopuścić do przedarcia się czołgów. Stanowisko nasze na zboczu wzgórza 230.

— Obsługa do działa — rozlega się wnet głośne wołanie kpt. D.

— Działo na stanowisko! — krzyknął działonowy kpr. Smolicki.

Obsługa szybko wtoczyła działo na wskazane stanowisko. Miejsce celowniczego przy dziale zajął kan. Sadlik.

— Cel czołg... — wołał działonowy. — Dozór 1... w prawo o 30... granat przeciwpancerny... celownik 6, ...celuj w prawy skraj... ognia!

Kan. Sadlik, choć strzela po raz pierwszy, jest jednak opanowany i celuje do kładnie.

Pocisk leci ze świstem. — Jest!... — wyrywa się jednocześnie z ust załogi.

Znów komenda: — Cel... Celownik... ognia!...

I znów trafny. Dwa dalsze pociski trafiają także w cel.

Doskonałe wyniki osiągnęli również kan. Kołodziejski, kan. Wieczorkowski z działonu kpr. Browarnego i kan. Jankowski z działonu kpr. Kęsonia.

Kanonierzy Sadlik i Kołodziejski wykonali strzelanie na celująco. Nie zawiedli oni zaufania dowództwa. Podoficerowie działonowi kpr. Sawula i Smolicki otrzymali pochwały w rozkazie jednostki. Rozkaz odczytano we wszystkich pododdziałach.

Na pytanie, czemu zawdzięczają tak wspaniałe wyniki w strzelaniu, kan. Sadlik odrzekł:

— Grunt to pewność siebie. Celowałem spokojnie i nie tremowałem się. Trzeba znać dobrze teoretyczne zasady strzelania i umieć obliczać szybko i dobrze dane do strzelania.

— Nie zmarnowaliśmy pocisków — zaznacza z dumą na zakończenie kan. Kołodziejski — zdajemy sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że jest to nasz wkład w dzieło pokoju, że jest to nasz podpis pod Apelem Sztokholmskim, który już podpisali nasi rodzice. *Jan Czajka, plut.*

O znaczeniu racjonalnych treningów gimnastycznych

Jak ważną rolę odgrywa sport w życiu człowieka, a szczególnie czym on jest dla żołnierza, wiemy o tym na pewno wszyscy. Jednakże kiedyś w czasie zajęć wychowania fizycznego pewien wypadek dał mi dużo do myślenia i stał się przyczyną wypowiedzenia się na ten temat w prasie.

St. sap. pchor. B., nie mogąc wykonać 4 ćwiczenia na drążku, zrezygnowanym głosem odpowiedział, że nigdy nie wykona tego kompletu, ani nie przejdzie ściany na torze przeszkód, choćby wkładał w to jak najwięcej pracy i wysiłku.

Nie miał on racji, a przykład podam z własnego życia, który może będzie wskazówką dla tych, co myślą tak, jak st. sap. pchor. B.

Po przyjściu do wojska nie miałem najmniejszego pojęcia o żadnych drążkach, drabinach czy poręczach. Nie umiałem wykonać najzwyklejszego podciągnięcia się na drążku — nie było naturalnie mowy o przejściu toru przeszkód, a szczególnie ściany. Radziłem się kolegów, którzy wykonywali te wszystkie ćwiczenia, co i jak należy uczynić, by móc osiągnąć dobre wyniki z wychowania fizycznego. Wszyscy byli zdania, że najlepszym dla mnie wyjściem będą systematyczne treningi.

Za zgodą oficera Wiącka, który zezwolił ćwiczyć mi na przyrządach w każdej wolnej chwili i w czasie trwania gimnastyki porannej, zacząłem przeprowadzać treningi nie opuszczając ani jednego dnia. Pierwszym rezultatem tych ćwiczeń było opanowanie 1-go i 2-go kompletu na drążku. W czasie zajęć świetlicowych lub przerwy obiadowej prosiłem dobrych sportowców—pchor. Móla, pchor. Filochę, by wskazywali mi moje błędy i niedociągnięcia w wykonywaniu ćwiczeń, których już podczas dalszych treningów starałem się unikać. Opanowałem wreszcie ćwiczenie Nr 4 na drążku, które kiedyś uważałem za wyczyn akrobatyczny. Kiedy wykonanie poszczególnych kompletów przestało być już dla mnie czymś nieosiągalnym, zabrałem się do opanowania przejścia przez ścianę na torze przeszkód. Początki były dla mnie bardzo trudne — nie mogłem podciągnąć się na odpowiednią wysokość, by uchwycić ścianę łokciami. Powróciłem znowu do treningów na drążku, starając się w miarę możności wykonać siłowe wejście. I co się okazało — już po kilku takich systematycznych ćwiczeniach przejście ściany i w ogóle pokonanie całego toru przeszkód stało się dla mnie przyjemnością, a nie, tak jak kiedyś, męką. Jedynie dzięki systematycznym, stałym i racjonalnym treningom, na ostatnich egzaminach z wychowania fizycznego uzyskałem ocenę bardzo dobrą. Dlatego wszystkim kolegom, którzy uważają wzorem pchor. B., że nie wykonają danego ćwiczenia, choćby włożyli jak najwięcej wysiłku, odpowiadam, że stanowczo nie mają racji.

Należy jedynie prowadzić stałe treningi, zwracać się do swych kolegów, którzy są dobrymi sportowcami, a na pewno każdy komplet i każde ćwiczenie stanie się łatwe i nie nastręczy żadnych trudności przy wykonywaniu. Trzeba wykorzystać każdą wolną chwilę na podnoszenie poziomu wychowania fizycznego — szczególnie teraz na obozach letnich.

st. sap. pchor. Jerzy Jankowski

Przodownik sportu—st. ogn. Tadeusz Mechedo

Do Wojska Polskiego wstąpił w 1944 r. Wraz z II Armią Wojska Polskiego przeszedł chlubny szlak bojowy, aż do Drezna i Budziszyna!

St. ogn. Mechedo, ze sportem w ogóle, a z gimnastyką przyrządową w szczególności, spotkał się dopiero w wojsku. Najbardziej właśnie interesowała go gimnastyka przyrządowa. Ćwiczył zadania na przyrządach według programu szkolenia. Ale i te nie szły mu łatwo. Dopiero systematyczną, mozolną pracą doszedł do opanowania 9 kompletów gimnastycznych — obejmujących ćwiczenia na drążku, poręczach, skoki, ćwiczenia na równoważni oraz zwisy i wspinania. Opanowane komplety były dobrym przygotowaniem do dalszych wyników w gimnastyce przyrządowej. St. ogn. Mechedo osiąga coraz lepsze wyniki. Startuje on w zawodach o mistrzostwo pułku i dywizji. W 1948 roku na zawodach o mistrzostwo Okręgu jest już jednym z najlepszych zawodników Okręgu, plasując się w konkurencji indywidualnej w pierwszej piątce, a drużyna jego jednostki zdobywa mistrzostwo Okręgu. Latem tego roku przechodzi specjalny obóz przygotowawczy i zostaje wyznaczony do reprezentacji Okręgu na zawody o mistrzostwo Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

Drużyna st. ogn. Mechedo zdobywa na tych zawodach pierwsze miejsce i mistrzostwo Wojsk Lądowych, a on sam klasyfikuje się w pierwszej dziesiątce. W roku 1949 na zawodach mistrzowskich na poligonie — zajmuje 2. miejsce ulegając nieznacznie tylko por. Majchrzakowi. Dziś st. ogn. Mechedo jest najlepszym gimnastykiem w dywizji. Do zaszczytnego tego tytułu mistrzowskiego doszedł przez długą i mozolną, lecz pilną i pełną zapału pracę. St. ogn. Mechedo jest równocześnie wzorowym szefem baterii szkolnej.

Bateria jego osiągnęła podczas inspekcji wiosennej wynik dobry, a jeden z jej plutonów na kolejnych egzaminach zdobył najlepszy wynik w jednostce.

St. ogn. Mechedo otrzymał od swych przełożonych za pracę w dziedzinie wychowania fizycznego szereg nagród i wyróżnień. Ostatnio otrzymał m. in. pochwałę od Dowódcy Dywizji. W jednostce swej jest on równocześnie zastępcą instruktora wychowania fizycznego.

Obecnie st. ogn. Mechedo przygotowuje się do zawodów o mistrzostwo Okręgu. Jemu też powierzono grupę najlepszych zawodników Dywizji celem przygotowania ich do zawodów okręgowych.

Józef Szewczyk, por.

Uwaga, podoficerowie!

Nakładem Wydawnictw MON „Prasa Wojskowa" ukazują się wydawnictwa sportowe Głównego Komitetu Kultury Fizycznej.

Popularna Biblioteczka Sportowa GKKF jest nieocenioną pomocą dla każdego żołnierza, szczególnie dla podoficera. Omawia dokładnie poszczególne dziedziny sportu, a wielki nacisk kładzie na wskazówki metodyczne, zasady treningu, technikę i praktykę danej gałęzi sportu, jak również na higienę ćwiczeń.

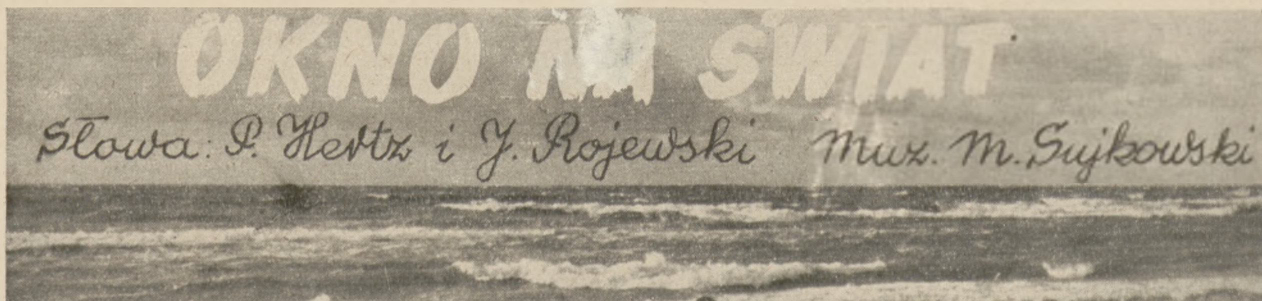
Każdy podoficer studiuje tomiki Biblioteki Sportowej i kompletuje ją.

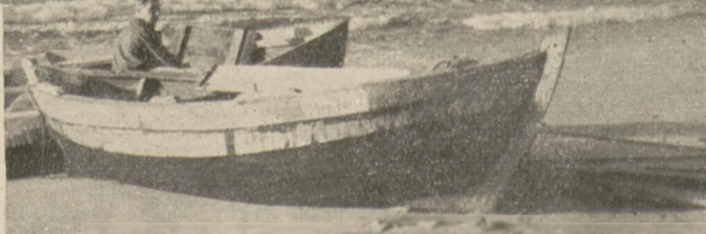
Dotychczas wyszło z druku 21 tomików:

1. Bielczyk Z. i Druzbiak W. — **Narciarstwo dla wszystkich** (str. 88, cena zł 80).
2. Ciszewski J. — **Jak zdobyć mistrzostwo w piłce nożnej** (str. 128, zł 100).
3. Czarnik H. i Zakrzewski St. — **Grajmy w hokeja na lodzie** (str. 80, zł 80).
4. Flisak J. — **Wychowanie fizyczne** (str. 264, zł 190).
5. Kaszyński Z. — **Gramy w szachy** (str. 112, zł 140).
6. Kłyszejko W. — **Koszykówka** (wyd. II, str. 120, zł 100).
7. Lipnacki W. — **Punktowe tabele lekkoatletyczne.**
8. Mazurek J. — **Zaprawa marszowa** (wyd. II, zł 80).
9. Mycielski Z. — **Dżiu - dżitsu** (wyd. II-gie, str. 102, zł 140).
10. Nawrocki Z. i Zakrzewski St. — **Jeździmy na łyżwach** (str 100, zł 100).
11. Roszko K. — **Uczmy się pływać i trenować** (wyd II, str. 132, zł 120).
12. Sidorowicz W. — **Biegi długie** (str. 160, zł 100)
13. Sidorowicz W. — **Biegi średnie** (str. 163, zł 100).
14. Sidorowicz W. — **Higiena sportu i pierwsza pomoc** (str. 96, zł 65).
15. Sidorowicz W. — **Maraton** (str. 66, zł 75).
16. Skierczyński M. — **Wybijanka** (str. 40, zł 35).
17. Spieszniew F. — **Ochrona i pomoc w gimnastyce przyrządowej** (str. 108, zł 95).
18. Szymczyk F. — **Kolarstwo użytkowe i turystyczne** (str. 80, zł 95).
19. Szymczyk F. — **Kolarstwo wyczynowe i turystyczne** (str. 274, zł 80).
20. Weiss Z. — **Biegi krótkie** (str. 88 zł 80).
21. Wieliński Z. — **Pływanie crawlem** (str. 114, zł 90).

Uczymy się śpiewać!

Rozpoczynamy pod redakcją kpt. mgr. M. Sujkowskiego akcję mającą na celu upowszechnienie wartościowych pieśni dwu, trzy, i czterogłosowych na chór. W związku z tym, w każdym numerze „WIARUSA" będziemy zamieszczać jedną pieśń, którą chóry naszych jednostek wojskowych powinny włączać systematycznie do swego repertuaru. Dla ułatwienia pracy z chórem, każda pieśń będzie zaopatrzona w wskazówki interpretacyjne.





Tempo marsza

mf

Na He - lu, czy w pię - knym Szcze - ci - nie, dziew - czy - ny wy - cho - dzą na brzeg Do por - tu z o - krę - tem za - wi - nął zwy - cię - ski, no - wy nasz wiek. I

f

dziel - ny ma - ry - narz, syn fa - bryk i chat, o - two - rzył nam o - kno na świat. I świat.

1. Na Helu czy w pięknym Szczecinie
dziewczyny wychodzą na brzeg.
Do portu z okrętem zawinął
zwycięski, nowy nasz wiek.
I dzielny marynarz, syn fabryk i chat, | *bis.*
otworzył nam okno na świat. |

2. Powrócił znów Gdańsk do Macierzy
i polska nad morzem jest straż.
I wróg nawet musi uwierzyć,
że Szczecin odtąd jest nasz.
Nie wydrze go więcej już żaden nasz wróg | *bis.*
na morski wstąpiliśmy próg. |

3. Nasz sztandar na wietrze rozpięty,
z Bałtykiem zawarliśmy ślub.
Popłyną Bałtykiem okręty,
zakwitnie piana u śrub.
Hej, w dokach żurawie podnoszą się znów, | *bis.*
więc jutro na morze, bądź zdrów! |

Wskazówki
dla wykonawców

Gdy chór dokładnie zapozna się z tekstem zamieszczonej pieśni, przystępuje do wyuczenia melodii. Na wstępie, podzielimy cały chór na dwa głosy i rozpoczniemy lekcję (wszystkie tenory będą śpiewać partię górną, basy zaś — partią dolną). Najpierw przerobimy z głosami drugimi. Kiedy drugie głosy przyswoją sobie melodię swej partii, wówczas przystąpimy do wyuczenia melodii pierwszego głosu.

Na następnej lekcji powtórzymy jeszcze z każdym głosem oddzielnie w kolejności: drugi głos, a potem pierwszy, po czym zaczniemy zespiewywać oba głosy razem. Przez cały czas dyrygent musi czuwać, aby wszyscy śpiewający wyraźnie wymawiali słowa i brali oddech jednocześnie w oznaczonych miejscach (co dwa takty).

Pierwszą zwrotkę można wykonać w następujący sposób: początek nie za głośno (mf) i stopniowo wzmacniać (cresc.) aż do znaku powtórzenia. Od tego miejsca — głośno (f) do końca.

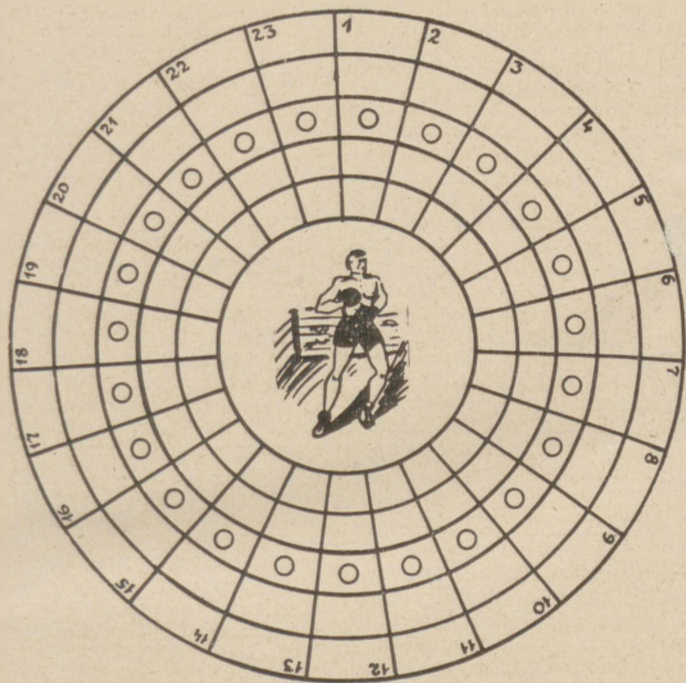
Drugą zwrotkę można wykonać nieco inaczej. Początek mogą śpiewać dwaj soliści, zaś od znaku powtórzenia za pierwszym razem cały chór forte, a za drugim — cicho (piano).

Trzecią zwrotkę można odśpiewać jeszcze inaczej. Np.: początek mogą śpiewać również dwaj soliści, lecz na tle całego chóru, który śpiewać będzie mormorando (mrucząc z zamkniętymi ustami) do końca. Za drugim razem (od znaku repetycji) cały chór może śpiewać zdecydowanie głośno (ff), przy czym w tempie nieco zwolnionym — szczególnie dwa ostatnie takty.

Sujkowski Marian, kpt.

Rozrywki Umysłowe

Uprawiamy sport



Do podanego koła wpisać do środka 23 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów (w polach oznaczonych kółkami), czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Spis, lista, 2) Silny ruch powietrza, 3) Rasa psa myśliwskiego, 4) Sprzęt rybacki, 5) Poszewka na pierze, 6) Naczynie na kwiaty, 7) Ćwiczenie gimnastyczne, 8) Zasadnicza część zaprawy murarskiej, 9) Szerokie, podwójne drzwi, 10) Parów jar, 11) Inaczej „zabrał", 12) Figura szachowa, 13) Żałosny, przeciągły głos zwierząt, 14) Część lądu otoczona ze wszystkich stron wodą, 15) Inaczej „na odwrót", 16) Mieszkaniec Europy płd. 17) Prawy dopływ Odry, 18) Nitka w tkaninie biegnąca w poprzek nitek osnowy. 19) Inaczej „nieprzyjazny", 20) Zabytkowy zamek w Krakowie, 21) Jeden ze zmysłów (w liczbie mnogiej), 22) Wierzchnia część skrzyni, przykrywa, 23) Część ciała u niektórych zwierząt.

Nasze miasta

Z podanych wycinków mapy odgadnąć nazwy 7-miu wskazanych miast powiatowych w Polsce. Następnie z każdego z nich wybrać po jednej literze i utworzyć nazwę miasta wojewódzkiego.

Rozwiązanie zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **5 nagród książkowych.**



Rozwiązanie zadań z n-ru 9

LOGOGRYF: **Święcimy Pierwszy Maja** (ości świt, Piła, ręka, echo, Nida, smak, rydz, opór, wiek, teza, wróg, gwar, oset, czad, żyła, Emil, Jawa, ujma, Kama).

WALCZYMY: **O Pokój** (stok, sępy, skok, sęki, stóg, sejm).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 9 nagrody książkowe otrzymują:

kpr. Ferdynand Kolubczyński — Jedn. wojsk. 3184/G,

kpr. Leon Sikorski — Jedn. wojsk. 1583,

kpr. Jan Tyburski — Jedn. wojsk. 1597/E,

szer. Franciszek Figurski — Jedn. wojsk. 3263,

kad. Karol Wargin — Korpus Kadetów.

Artylerzyści

Dokończenie ze str. 13.

Z zagajnika wyłania się sylwetka czołgu. Celowniczy ZMP-owiec, kan. Generalczyk, z napięciem śledzi nastawy kątomierza... Ognia!

Czołg pełznie dalej. Coraz bliżej i bliżej. Znowu pada komenda.

Dowódca działa, kpr. Sufleta, z rozpromienioną twarzą patrzy przed siebie: — trzy trafne — wynik bardzo dobry — najlepsza nagroda dla podoficera - artylerzysty za trud, za codzienną sumienną pracę nad szkoleniem kanonierów.

Z kolei do strzelania przystąpił działon kpr. Tchórzewskiego.

Po trzech kolejnych wystrzałach czołg zostaje unieszkodliwiony.

— Przerwać ogień — brzmi głos dowódcy artylerii — czwarty pocisk jest zbędny. Celowniczy, ZMP-owiec, kan. Włodzimierz Gamoń, aż czerwienieje z radości.

W kilkanaście minut po tym o wynikach kan. Gamonia dowiedział się cały pododdział dzięki gazetce „Echo Poligonu" redagowanej przez ZMP-owców.

„Koledzy! — czytamy w niej — bierzcie wzór z kan. Gamonia, który trzema pociskami zniszczył czołg. Jest to jego żołnierski podpis pod apelem pokoju. Kol. Gamoń po raz drugi na obozie dowiódł nam, jakie wyniki można osiągnąć przez systematyczny trening, przez sumienne szkolenie się"...

Do strzelań przystępują teraz inne działony. Wyniki doskonałe. Artylerzyści — synowie robotników i chłopów sumiennie i wzorowo wykonują rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Konstantego Rokossowskiego, podnoszą swój poziom wyszkolenia na coraz wyższy poziom.

A. Radziszewski, ppor.

Odpowiedzi Redakcji

Moszko Jan, Cibórz — jesteście absolwentem Średniej Szkoły Zawodowej i pragniecie dalej kształcić się w zakresie mechaniki samochodowej, nie przerywając oczywiście czynnej służby wojskowej. Bardzo to ładny zamiar, godny wykonania, a także naśladowania przez Waszych kolegów. Dokładnych informacji o kursach korespondencyjnych udzieli Wam **Państwowe Technicum Korespondencyjne, Warszawa 12 ul. Asfaltowa Nr. 11.** W liście do Technicum podajcie dokładne dane o Waszej dotychczasowej nauce (jaką szkołę i kiedy ukończyliście) oraz o kierunku, w jakim macie zamiłowanie.

Siwicki Mikołaj, Drawsko Pomorskie — zmartwiliśmy się, że chorujecie, ale dobrze, że tylko na brak czasu. Uspokoiliśmy się zupełnie po przeczytaniu Waszych zapewnień o nadsyłaniu dalszych korespondencji. Chcemy Wam poradzić, byście nie tylko sami pisali — namówcie kolegów i pouczcie ich, jak pisać korespondencje do „Wiarusa". Prawdopodobnie zdaliście już pomyślnie egzamin do II klasy licealnej, wobec tego gratulujemy.

Mar. Wolsza Adam, Ustka — owszem logogryfy własnego układu możecie przysłać, jeśli będą dobre — zamieścimy. Musimy je otrzymać 1-go lub 15-go każdego miesiąca, a ukażą się w dwa tygodnie później.

Elew Kaczor Władysław, Mrzeżyno — odpowiedź wysyłamy listownie.

Sierż. Trzęsiniecki, Radom — służba nadterminowa nie może trwać dłużej niż rok, ale dowódca jednostki ma prawo przyjąć kandydata od razu do służby zawodowej bez służby nadterminowej.

Grudniewski Zdzisław, Mrzeżyno — niedobrze jest zmieniać kierunek nauki, bo przy każdej zmianie tracicie czas, a państwo pieniądze, które wyłożyło na Waszą naukę. Radzimy Wam pozostać nadal w obecnej szkole. Po skończeniu jej również możecie służyć w wojskach lotniczych.

Kpr. Sosnowski Henryk, Toruń — w sprawie przeniesienia otrzymaliście odpowiedź listowną z „Gazety Żołnierza" Macie prawo starać się (raport do dowódcy O. W., drogą służbową) o przyjęcie do Oficerskiej Szkoły Sanitarnej.

M. S. Puławy — podchorąży szkoły oficerskiej nie może starać się o prawa podoficera zawodowego.

NASZA KRONIKA

GRUPY ZETEMPOWSKIE PRACUJĄ

„Na terenie naszej jednostki powstały grupy ZMP-owskie. Grupy te skierowały swą pracę na zabezpieczenie jak najlepszego wykonywania rozkazów dowództwa i pełne wykonywanie programu wyszkolenia. Kierownikiem jednej z grup, które mogą się poszczycić najlepszymi sukcesami, jest kol. WOJSŁAW, inicjator rozpowszechnienia sportu na terenie swego pododdziału.

Pierwszą z szeregu imprez sportowych były rozgrywki w siatkówce, które dostarczyły kolegom wiele emocji. Ich rezultat jest pierwszorzędny: obecnie wszyscy w chwilach wolnych od zajęć chętnie przebywają na boisku.

Grupa kol. Wojsława ruszyła do pracy nie tylko na odcinku sportu. Podnosi ona również poziom wyszkolenia i dyscypliny wśród swych członków, czego przykładem jest kol. Janusz Kowalczyk, który jest wzorem podchorążego i został ostatnio przyjęty w poczet kandydatów PZPR".

st. strz. pchor. Jungheit

Bardzo nas ten list ucieszył. Sądzimy, że jego autor nieraz napisze jeszcze o pracy grup ZMP-owskich w jednostce, ale już w obszerniejszym artykule, który chętnie zamieścimy w dziale „Żołnierz-aktywista przy pracy".

DWA ŻYCZENIA KOL. ZIELIŃSKIEGO

St. strz. pchor. Zieliński pisze, że jest zadowolony z „Wiarusa", lecz kieruje pod adresem redakcji dwa życzenia. Po pierwsze pragnie on, by na łamach „Wiarusa" drukowana była jakaś ciekawa powieść; po drugie, byśmy zamieszczali artykuły traktujące o zagadnieniach naukowych z punktu widzenia marksizmu-leninizmu.

Odpowiadamy:

Pierwsze życzenie kol. Zielińskiego spełnić nam trudno, gdyż „Wiarus" jest dwutygodnikiem i drukowana w odcinkach powieść ciągnęłaby się niezmiernie długo. Natomiast drugie życzenie postaramy się w najbliższym czasie zrealizować.

A jakie jest zdanie innych kolegów o „Wiarusie"?

O WZOROWYCH ZETEMPOWCACH

Strz. Jan Mazurek z j. w. 2177 przesyłając rozwiązanie „skakanki" załączył również krótką korespondencję o wzorowych ZMP-owcach swego koła. Są nimi m. in. kpr. Dziedzic, kpr. Szumski, st. szer. Gądkiewicz i wielu innych.

Mamy nadzieję, że strz. Mazurek przebywając na obozie letnim napisze nam, jak obecnie pracują nowi ZMP-owcy koła.

DOBRZY SPORTOWCY PRZODUJĄ I W WYSZKOLENIU

Otrzymaliśmy ciekawą korespondencję sportową, której niestety nie byliśmy w stanie zamieścić wcześniej. Autorem jej jest pchor. MARTULA.

Pchor. Martula pisze o zwycięstwie drużyny bokserskiej WKS „Legia" — Łódź podkreślając, że swe sukcesy pięściarze wojskowi zawdzięczają w pierwszym rzędzie systematycznym treningom, codziennej gimnastyce i trosce dowódców o rozwój sportu w jednostce.

Na uwagę zasługuje końcowa notatka listu pchor. Martuli. Pisze on, że najlepszymi bokserami są pchor. pchor. Stępień i Smętek, którzy zresztą nie tylko w sporcie odnoszą doskonałe wyniki, ale przodują również w wyszkoleniu politycznym i bojowym.

Przepraszając pięściarzy i autora korespondencji za opóźnienie, życzymy:

1. WKS „Legii" jak najlepszych wyników we wszystkich dziedzinach sportu.

2. Podchorążym Stępniowi i Smętkowi zostania w przyszłości mistrzami Polski.

3. Wszystkim podchorążym jednostki zdobycia odznaki SPO.

4. Pchor. Martuli nadal dobrych korespondencji, na które czekamy.

UWAGA, SZEFOWIE KUCHNI!

St. sierż. Władysław Leoszniewicz jest szefem kuchni na pewnym obozie. Choć wiemy, że wszyscy prowadzicie swą pracę wzorowo, to przyznać musimy, że st. sierż. Leoszniewicz wyróżnia się wśród Was. Wszędzie idealna czystość, personel pracujący w kuchni w śnieżnobiałym odzieniu, każdy ze stołów posiada tabliczkę do czego służy — oto tylko niektóre nasze wrażenia z pobytu w stołówce, w której szefem jest st. sierż. Leoszniewicz. A najwięcej zadowoleni są żołnierze, którzy jedzą smaczne i zdrowe pożywienie.

PRACUJE DOBRZE

St. bosmana Kłysa można często spotkać w chwili, gdy ociera pot z czoła. Oczywiście nie jest to tylko wynikiem upału, lecz przede wszystkim wynikiem sumiennej pracy. St. bosman Kłys pełni bardzo odpowiedzialną funkcję, lecz zawsze potrafi podołać swym obowiązkom. Wierzymy, że tak będzie zawsze.

KTO WIDZIAŁ „WIARUSA"?

Takie pytanie zadają sobie nawzajem elewi szkoły podoficerskiej j. w. 2425, którzy już od dłuższego czasu nie widzieli naszego pisma. Gdyby byli w mieście, mogliby kupić „Wiarusa" w kiosku z gazetami, ale ponieważ są na obozie, gdzie takich kiosków nie ma, znajdują się w poważnym kłopocie.

Naszym zdaniem „Wiarus" przydałby się przyszłym podoficerom, ale niestety tego zdania nie podziela ten ktoś w jednostce, kto rozdziela pisma.

SPORTOWCY CWKS ODWIEDZAJĄ OBOZY

Z wielkim uznaniem należy powitać piękną inicjatywę CWKS, (Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego) który przez wysyłanie ekip sportowych na obozy w niemałym stopniu przyczynia się do popularyzacji sportu. Ekipa CWKS składa się z drużyn: piłkarskiej, bokserskiej, gimnastycznej i ciężko-atletycznej, które pod okiem wytrawnych trenerów urządzają na obozach pokazowe mecze i ćwiczenia. Kilkudniowy pobyt ekip CWKS na obozie kończą, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem, zawody z reprezentacją danej jednostki. A więc uwaga, lada dzień i do Was zawita CWKS i należy dołożyć starań, ażeby poszczególne dyscypliny sportu uprawiane w Waszej jednostce postawić na odpowiednim poziomie. Jeszcze teraz jest czas, jeszcze teraz wykorzystanie każdej wolnej chwili na wychowanie fizyczne pozwoli Waszej jednostce nawiązać równorzędną walkę ze sportowcami CWKS. A więc do pracy.



— On jest zawsze taki roztargniony

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31

Zam. 1123. **ZGPW Nr 1 — Warszawa** B-112674